

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2-4 pp. Administracja otwarta od g. 9-5, w niedziele i święta od 12-1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł. z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagraniczne o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25% drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80.187.

POD PROTEKTORATEM MARZĄTKA JOZEFY PIŁSUBSKIEGO

DIERWIZIE TARGI POŁNOCNE i WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA 18.8-9.9 w WILNIE 1928

DZIŚ

wielki koncert symfoniczny

pod dyrekcją prof. **A. Wyleżyńskiego**

Wejście na koncert bez żadnej dodatkowej opłaty.

POD PROTEKTORATEM MARZĄTKA JOZEFY PIŁSUBSKIEGO

DIERWIZIE TARGI POŁNOCNE i WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA 18.8-9.9 w WILNIE 1928

Księgarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie

została przeniesiona do nowego lokalu przy ul. ZAMKOWEJ 22 (naprzeciw kość. św. Jana)

I POLECA

PODRĘCZNIKI SZKOLNE

DO WSZYSTKICH SZKÓŁ ŚREDNICH I POWSZECHNYCH, ORAZ UŻYWANE KSIĄŻKI SZKOLNE (KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA).

1056-3-or

Spisy podręczników do poszczególnych szkół—gratis.

STAŁA WYSTAWA NA PLACU WILEŃSKIEGO SYNDYKATU ROLNICZEGO

w WILNIE, UL. ZAWALNA Nr. 9

Maszyn i narzędzi rolniczych

Fabryki:

- UNIA (Ventzki)—siewniki, plugi, kultywatory, wialnie.
- ZJEDNOCZENIE (Moritz, Zawadzki, Sierpczanka) — kieraty, młocarnie, wialnie, plugi, brony, sieczkarnie.
- WOLSKI—walce, ugniatacze Campbella, wialnie, kieraty.
- SUCHENI—plugi.
- ALFA LAVAL — wirówki i instalacje mleczarni.
- WERNKE, GERD-EVEN, GROSS—plugi i brony łąkowe.

Pozatem wyroby wielu innych fabryk krajowych i zagranicznych.

1-1498

Kursy Koedukacyjne im. Piotra Skargi

Koncesjonowane przez Kuratorium O. S. W. Wilno, Mickiewicza 22, (lokal Gimnazjum E. Dziecielskiej).

Przyjmuje wpisy na rok szkolny 1928-29.

- Na kurs II-ty (kl. III i IV gimn.)
- „ III-ci (kl. V i VI „)
- „ IV-ty (kl. VII i VIII „)

Kurs IV-ty jednoroczny i dwuletni. Program gimnazjów państwowych. Typ humanistyczny i matem.-przyrodn. Język niemiecki lub francuski do wyboru. Nauka w godzinach od 16 ej — 21-ej. Kancelarja czynna codziennie od 4-7 pop. Nauka rozpoczyna się z dnem 1 września r. b.

1019-or

N. EPSZTEJNOWA

powróciła i przyjmuje obstalunki na suknie damskie w/g najnowszych paryskich modeli.

MICKIEWICZA 62, m. 4 tel. 138. 5361-2 O

Kolektura Lot. Państw. W. Makowskiego i Sp.

ul. Ś-to Jańska Nr. 11.

Przypomina, że ciągnięcie V kl. rozpoczyna się 6 Września. — Ostatni termin wykupu 4 września. 1509-0 O

Instytut Nauk Handlowo - Gospodarczych

Wydziały: 1) OGÓLNO-HANDLOWY, 2) ROLNICZO-HANDLOWY

3-letni kurs nauki

Wstęp dla osób pięci obojga po 6-ciu klasach gimnazjum lub ukończeniu szkoły handlowej. 1512-8-or

Sekretariat czynny od godz. 8 — 14 i od godz. 16 — 18.

—) Wilno, Mickiewicza 18. (—)

Dzisiaj dnia 1 września r. b. odbędzie się w lokalu T-wa „SOKÓŁ” WILEŃSKA Nr. 10.

Sobótka z orkiestrą

Początek o godzinie 9-ej wieczorem

Wstęp za rekomendacją członków.

Stan bezrobocia.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Według danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, za czas od 18-25 b. m. na terenie Państwa zanotowane 90976 bezrobotnych, z tego 24864 kobiet. W stosunku do zeszłego tygodnia liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 2923 osoby.

KUP LOS

17 Polskiej Loterii Państwowej

w V klasie co drugi los wygrywa ciągnięcie od 6 września do 13 października

Główna wygrana 700.000 Zł.

Cena 1/4 losu — 50 Zł.
„ 1/2 „ — 100 Zł.
cena całego losu — 200 Zł.

Pozostała niewielka ilość losów w szczęśliwej kolekturze **K. GORZUCHOWSKIEGO**

WILNO, ZAMKOWA Nr. 9. 2-1603

Zamiejscowym wysyłamy pocztą konto czekowe P.K.O. Nr. 80365.

Podręczniki Szkolne

Księgarnia W. Makowskiego ul. Ś-to Jańska Nr. 11. (Firma egzystuje od 1893 r.)

Gimnazjum Humanistyczne Koedukacyjne **ZOFJI RYKOWEJ-LUNINOWEJ** (ul. Św. Anny 2).

Dyrekcja gimnazjum ogłasza, że egzaminy wstępne do klas I-VII rozpoczyna się dnia 3 września 1928. Język wykładowy polski. Języki obce: niemiecki i rosyjski. Kancelarja czynna codziennie od 10-13. 2-5376

Szkolne książki

nowe i używane

MATERJAŁY PIŚMIENNE poleca

Księgarnia K. Rutkiego
Wilno, Wileńska 38.
Telef. 941.

1048-3

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrótnie za zaliczką pocztową. KUPUJE KSIĄŻKI UŻYWANE.

Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc WRZESIEŃ

Kongres mniejszości w Genewie.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Na kongres mniejszości narodowych do Genewy wyjechali z Polski przedstawiciele Niemców, Białorusinów i Ukraińców. Sensację budzi brak przedstawicieli żydów polskich na kongresie, którzy w latach ubiegłych obśledali kongres bardzo licznie.

Sesja Rady Ligi Narodów.

BERLIN, 31.8. (Pat.) „Kreuzzeitung” donosi z Genewy, iż kole litewskie nie spodziewają się żadnych narad w sprawie polsko-litewskiej przed przyszłym tygodniem. Dziennik twierdzi dalej, na zasadzie informacji kół litewskich, że o bezpośrednich rozmowach polsko litewskich nie może być mowy.

GENEWA, 31.8. (Pat.) Rada Ligi Narodów kontynuowała na jej posiedzeniu popołudniowym dyskusję nad prośbą rządu republiki austriackiej. Amnestja ma również objąć przestępstwa, popełnione w czasie szerszorocznych ruchów lipcowych.

Austria przystąpiła do paktu Kelloga.

WIENIĘ. 31.VIII. (Pat.) Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie austriackiej rady ministrów. Na walesek kanclerza Sepla uchwalono przystąpienie do paktu Kelloga, podpisanego 27 sierpnia br. w Paryżu. Uchwała ta ma być przedłożona jak najrychlej parlamentowi. Ponadto rnda ministrów uchwaliła przedłożyć parlamentowi projekt ustawy amnestyjnej z okazji 10-lecia republiki austriackiej. Amnestja ma również objąć przestępstwa, popełnione w czasie szerszorocznych ruchów lipcowych.

Nota rządu sowieckiego w sprawie paktu Kelloga

MOSKWA. 31.VIII. (Pat.) W dniu dzisiejszym Litwinów wręczył ambasadorowi francuskiemu, Herbacie, notę rządu sowieckiego w sprawie przystąpienia Z. S. R. R. do paktu Kelloga.

Rokowania gospodarcze niemiecko-estońskie.

BERLIN, 31.VIII. (Pat.) Jak donosi prasa berlińska, posel niemiecki w Estonji zakomunikował ministrowi spraw zagranicznych, że Niemcy gotowe są, zgodnie z propozycją Estonji, podjąć rokowania gospodarcze niemiecko-estońskie w Tallinie w pierwszej połowie września. „Berliner Tageblatt” komentuje to jako objaw ustepliwości niemieckiej, ponieważ Niemcy zgadzają się na podjęcie rokowań gospodarczych, nie czekając na załatwienie kwestji odszkodowań dla wywłaszczonych obywateli ziemskich w Estonji. Dziennik wyraża nadzieję, że rokowania w sprawie tych odszkodowań nie utrudnią zbyt rokowań handlowych i że w obu tych sprawach dojdzie do jakiegoś kompromisu.

Anglja nie chce monarchji w Albanji.

WIENIĘ, 31.8. (Pat.) „United Press” donosi z Białogrodu, że odroczenie proklamowania Achmeda Zogu królem albańskim tłumaczy w ten sposób, iż rząd angielski zapytał w Tiranie, czy państwa sąsiadujące z Albanją poinformowane zostały o zamierzonej zmianie konstytucyj i czy się na nią godzą? Z Tirany na deszła odpowiedź z początku powściągliwa. Później jednak rząd angielski stwierdził, że ani w Białogrodzie, ani w Atenach nie notyfikowano zamierzonej zmiany konstytucyj albańskiej. Z tego powodu posel angielski złożył protest przeciwko proklamowaniu królem Achmeda Zogu przed nadjeściem na to zgody Grecji i Jugosławji.

UCZNI

owskie czapki: rondel. 4 szk. państw. i OO. Jezuit

KAPELUSZE
E. Mieszkowski
Mickiewicza 22.

Zatw. przez Min. Sp. Wewn.

Biuro Reklamowe Stefana Grabowskiego w Wilnie

Garbarska 1 tel. 82.

Przyjmuje ogłoszenia do Dziennika Wileńskiego i innych pism na warunkach specjalnie dogodnych.

SZKOLNE KSIĄŻKI

dla wszystkich szkół.

GERBETHNER i WOLFF i S-ka
KSIĘGARNIA

Wilno, ul. Mickiewicza Nr. 7. 1043-2-s

Konferencja u premiera.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Premier Bartel przyjął w dniu wczorajszym ambasadora Laroche'a, oraz odbył blisko dwugodzinną konferencję z posłem Kościelkowskim. Jak wiadomo, zaraz po zmianie gabinetu posel Kościelkowski miał objąć stanowisko podsekretarza stanu w Prezydjum Rady Ministrów, lecz stanęły temu na przeszkodzie pewne tarcia, które się wynurzyły po zlanju się Partji Pracy ze Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej. Obecnie stosunki uległy naprawie i prawdopodobnie posel Kościelkowski wejdzie do Prezydjum Rady Ministrów jako zastępca premiera Bartla.

10-lecie Niepodległości.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W Prezydjum Rady Ministrów toczą się obecnie obrady w sprawie uczczenia 10-ej rocznicy Niepodległości. Ministerstwo robót publicznych proponuje między innymi zbudowanie kilku gmachów na cele społeczne, między innymi ma być wybudowany gmach dla „Opieki nad matką i dzieckiem”, oraz kompleks gmachów, przeznaczonych na cele oświaty pozaszkolnej.

Wycieczka urzędników do Wilna.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Dnia 6 b. m. wyjeżdża do Wilna wycieczka urzędników ministerstwa spraw wewnętrznych. Jest to jedna z cyklu wycieczek urzędników administracyjnych, celem poznania warunków rozwoju danego terenu, oraz działalności samorządów.

Powrót min. Składkowskiego.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Pamimo wcześniejszego powrotu z urlopu wycieczkowego min. Składkowski dopiero dnia 5 b. m. rozpoczyna urzędowanie.

Awanse w administracji.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Na zasadzie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zostało przesuniętych ogółem 1120 urzędników administracyjnych do wyższych szczebli i kategorii plac. W tej liczbie 362 urzędników administracyjnych, 33 oficerów policji i 600 niższych funkcjonariuszy policji.

„Oszczęda ten, kto kupuje dobry towar i nie przepłaca”.

Polska Składnica Galanteryjna

Właściciel FRANCISZEK FRLICZKA

Wilno, ul. Św. Jańska Nr. 6 — Telefon 6-46.

Najtańsze polskie źródło kupna nici i pończoch.

O reformę Senatu.

Dyskusja tocząca się w różnych kołach politycznych w związku z przewidywaną rewizją Konstytucji, z konieczności musi dotykać problemu drugiej Izby w naszym ustroju parlamentarnym.

Często dają się słyszeć głosy za skasowaniem senatu, jako ciała zbędnego, nieodgrywającego żadnej roli w życiu Rzeczypospolitej. Inni wypowiadają się za koniecznością jego reformy i rzucają różne projekty, aż do przekształcenia senatu w Naczelną Izbę Gospodarczą włącznie.

Pomysły, zmierzające do zniesienia senatu, nie są nowe. Należą one do stałych postulatów laicy społecznej, która uważa istnienie drugiej Izby za niedopuszczalne z tej przyczyny, iż skoro źródłem władzy i prawa w państwie jest jego ludność, to nie może ona dawać w dwóch izbach często sprzeczne wyrażenie swej woli.

Argument ten nie wytrzymuje krytyki chociażby dlatego, że system reprezentacyjny opiera się na domniemaniu, iż zwierzchność państwa—jego ludność, uważając się za niezdolnego do formułowania praw i ustaw, poleca dokonywanie tego zadania wybranym przez siebie pełnomocnikom, nie krępując ich żadnymi zastrzeżeniami i zobowiązaniami.

Nic przeto nie stoi na przeszkodzie, by naród—zwierzchnik, chcąc lepsze i kompetentniejsze ogłaszać i kompetentniejszego opracowania swoje prawo, czynność tę polecił swoim pełnomocnikom, zgromadzonym w dwóch izbach, ukształtowanych w tym celu w odmienny sposób. Przemawia za tem przedewszystkiem doświadczenie i praktyka polityczna całego cywilizowanego świata. Dwulubność jest dziś poniekąd aksjomatem i niemal wszystkie państwa, za wyjątkiem niektórych państw mniejszych, posiadają parlament dwulubowy.

Przeciwnicy senatu polskiego mają tylko wtedy rację, kiedy utrzymują, że senat nie odgrywa poważniejszej roli w naszym życiu parlamentarnym.

Istotnie rola senatu w naszym życiu parlamentarnym jest wyjątkowo niska, sprowadza się ona do bardzo ograniczonej korektury działalności ustawodawczej sejmu, przy zupełnej niemal niemożliwości wpływania na bieg życia politycznego w kraju.

Przyczyna tego leży w uprawnieniach, jakie Konstytucja nasza daje senatorowi i w wadliwej ordynacji wyborczej. Prawa senatu są tak małe, że właściwie dwulubowość polska jest raczej formalnej natury. Podniesienie senatu do poziomu równoprawnej Izby drugiej, dzielącej równomiernie z sejmem stanowisko ciała prawodawczego i politycznego, musi się stać jednym z najważniejszych postulatów reformy konstytucyjnej. Zamiast dwulubowości nominalnej, Polska, na wzór innych państw zachodnich, powinna posiadać dwulubowość faktyczną.

Nadając pełnię praw senatorowi, trzeba się liczyć z tem, że pociąża to za sobą konieczność zrewidowania jego ustroju i ordynacji wyborczej.

Wyłaniają się w związku z tem różne pomysły, zmierzające przede wszystkim do tego, by senat zamienić w przedstawicielstwo samorządów zawodowych i grup gospodarczych, z dodaniem pewnej liczby nominatów prezydenta. W ten sposób senat przekształciłby się w Naczelną Izbę Gospodarczą, zachowując wyłącznie dla siebie ustawodawstwo ekonomiczne.

Jest to pomysł, nie tylko zupełnie sprzeczny z potrzebą normalnej przebudowy naszego systemu parlamentarnego, ale wręcz godzący w spójność państwa i państwa.

Organizowanie drugiej Izby parlamentu wyłącznie na zasadzie interesów gospodarczych i co za tem idzie, egoizmów klasowych, jest niczem innym, jak prawem uznaniem klasowego ustroju państwa i wprowadzeniem na arenę najwyższej pracy państwowej, wolnej walki interesów gospodarczych, niekropowanych zasadą dobrego ogólnego, którego strażnikiem winno być właśnie państwo i jego najwyższe instytucje.

Łotwa będzie dążyć do załatwienia sporu polsko-litewskiego.

RYGA, 31.VIII. (Pat.). Minister spraw zagranicznych Balodis w dniu dzisiejszym udał się do Genewy na sesję Ligi Narodów. W czasie nieobecności zastępować go będzie minister oświaty Tente. Przed wyjazdem minister Balodis udzielił wywiadu przedstawicielom prasy, w którym zaznaczył, że nie jest wiadomym czy sprawa konfliktu polsko-litewskiego będzie peruszona w Lidze Narodów. W każdym bądź razie

Łotwa zachowa w sporze stanowisko neutralne i dążyć będzie do załatwienia konfliktu, którego zakończenie jest dla Łotwy ważne ze względów tranzytowych. W sprawie paktu Kelloga minister oświaty, że rząd łotewski przesłał rządowi estońskiemu swój projekt odpowiedzi na zaproszenie przyłączenia się do paktu w celu uzgodnienia odpowiedzi obu rządów.

Rokowania handlowe niemiecko-litewskie.

BERLIN, 31.8. (Pat.). „Berliner Boersen Courier” donosi, że do tej pory nie udało się usunąć trudności, jakie stały na przeszkodzie podpisaniu traktatu handlowego między Niemcami a Litwą. Propozycje niemieckie, aby port królewiecki w zakresie komunikacji towarowej otrzymał takie same prawa, jakie przysługują

portowi kłajpedzkemu, nie zostały dotąd przez Litwę przyjęte. Wobec tego stanu rzeczy, rokowania handlowe niemiecko-litewskie pozostają jeszcze w zawieszeniu. Przed listopadem — zdaniem dziennika — nie należy w tej sprawie oczekiwać żadnych nowych propozycji.

Aresztowanie zabójcy Matteotiego.

BERLIN, 31.8. (Pat.). Do listów tutejszych donoszą z Genewy, że policja włoska aresztowała wczoraj w miejscowości Campion nad Jeziorem Lugano, oskarżonego o zamordowanie [posta socjalistycznego do parlamentu włoskiego s. p. Matteotiego, emigranta włoskiego Cezarego Rossiego. Cezary Rossi, który w swoim czasie uciekł do Paryża, broniąc się przed oskarżeniem o udział w morderstwie, wskazał na premiera Mussoliniego jako na inicjatora zamachu na postać Matteotiego. Z Paryża Rossi wyjechał następnie do Szwajcarii i tu zamieszkał w kantonie Tessin. W chwili aresztowania Rossi znajdował się w towarzystwie pewnej damy, którą policja również aresztowała. Jednak, wedle krążących wersji, dama ta miała być agentką policji włoskiej, która też namówiła Rossiego, aby ten udał się na wycieczkę samochodową do Campion, gdzie policja włoska aresztowała na Rossiego zasadzkę.

ten nie zawiera żadnej klauzuli tajnej i nie przewiduje współdziałania o charakterze wojskowym i morskim, a wreszcie nie zmierza bynajmniej do narażenia na szwank układu waszyngtońskiego, który Francja pragnie ściśle uszanować.

Francusko-angielski układ morski.

PARYŻ 31.VIII. (Pat.). „Le Matin” ogłasza wywiad z ministrem marynarki Leyguesem który oświadczył, że rządy w Waszyngtonie, Tokio i Rzymie posiadają już od ośmiu dni całkowity tekst francusko-angielskiego układu morskiego. Minister dodał, że układ

tysięczny oddział tych wojsk maszeruje w kierunku Khalair dla obrony zachodniego odcinka wschodnio-chińskiej linii kolejowej przeciw atakom oddziałów mongolskich, które według źródeł japońskich podlegają są przez Borodina.

Wypadki w Chinach.

SZANGHAJ, 31.VIII. (Pat.). Celem wyrażenia żałobnego nabożeństwa przez syna zmarłego Czang-tsolina, Czang-czue Ljanga, chęci popierania chińskiego rządu nacjonalistycznego, osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy mandżurskich zostało skoncentrowanych w Mandżurji. Prócz tego dziesięć-

tyś. oddział tych wojsk maszeruje w kierunku Khalair dla obrony zachodniego odcinka wschodnio-chińskiej linii kolejowej przeciw atakom oddziałów mongolskich, które według źródeł japońskich podlegają są przez Borodina.

Z LITWY.

Zamknięcie centralnego biura zw. zawodowych.

Na mocy postanowienia komisji rejestracyjnej przy kancelarii naczelnika m. Kowna i pow. Kowieńskiego, centralne biuro związków zawodowych zostało zamknięte.

Dochodzenie w sprawie b. Prezesa Ministrów W. Petrusisa.

Jak podaje „Lit. Aid”, dochodzenie w sprawie był. prezesa ministrów i ministra skarbu p. W. Petrusisa, odbywa się w trybie przyspieszonym. W tych dniach

dochodzenie zostało całkowicie ukończone i natychmiast rozpoczęło się sporządzenie aktu oskarżenia.

Woldemaras spędzi wakacje we Włoszech.

„Lit. Aid” donosi, iż Woldemaras po sesji Ligi Narodów,

zamierza udać się na powien czas na wywczas do Włoch.

Taki stan rzeczy doprowadziłby w następstwach do tego, że naród polski, zamiast konsolidować się w ramach własnego państwa i zraszać w jeden żywy organizm, byłby rozdzieleny legalnie przez walkę różnych grup gospodarczych, zmierzających, z mocy samej ustawy, do realizacji przedewszystkiem swoich egoizmów klasowych i zawodowych.

Spółeczeństwo ludzkie nie jest wyłącznie i przedewszystkiem asocjacją gospodarczą. Tembardziej nie jest nią naród i państwo, organizować przeto jego najwyższe instytucje prawnopolityczne, wyłącznie na zasadzie pierwiastka gospodarczego, jest rzeczą szkodliwą i niebezpieczną.

O składzie drugiej Izby, często zwanej wyższą, stanowiła zazwyczaj polityczna przeszłość narodu i jego struktura społeczna. Stan rzeczy, panujący pod tym względem w Polsce, jest tego rodzaju, iż nasz senat musi się składać przedewszystkiem z elektoratów obranych przez ogół obywateli, stających do tego aktu nie jako asocjacja gospodarcza, ale jako polityczne kollegium wyborcze.

Ponieważ zaś Izba druga powołana jest przedewszystkiem do tego, by być hamulcem i korekturą Izby niższej i specjalnym jej zadaniem jest baczyć, by akty parlamentarne nosiły na sobie cechy namysłu i rozważli, przeto ordynacja wyborcza senatu musi być oparta na znacznie innych zasadach, niż sejmowa.

Ordynacja ta poza rozszerzeniem terytorjalnym okręgów wy-

borczych i podwyższeniem wieku wyborców w stosunku do wyborców sejmowych, winna zawierać w sobie, wbrew ordynacji sejmowej, wyraźny czynnik społeczny. Inaczej mówiąc, czynne prawo wyborcze do senatu powinno przysługiwać nie jednostce, jako takiej, ale podstawowej jednostce społecznej. Podstawową jednostką społeczną w państwie jest rodzina, ona też przedewszystkiem powinna być, za pośrednictwem swojego żywiciela czy też żywicieli, wyborcą senackim. Powszelne wybory „społeczne” dalyby zgola odmienny wynik, niż wybory „indywidualne”, będące zasadą sejmowej ordynacji wyborczej. Izba, która wyjdzie z takich wyborów, będzie miała dane na to, by posiadać więcej rozważli i zmysłu całości, wyjdzie ona bowiem z woli tych, którzy, odpowiadając za pomyślność i życie podstawowej komórki społecznej, rodziny, rozumieją lepiej zasadę odpowiedzialności.

Ci, którzy widzą przyszłość Polski w dobrze zorganizowanym narodzie, zdolnym do świadomego ponoszenia odpowiedzialności za losy państwa, muszą dążyć do tego, by Konstytucja polska posiadała instytucje, ułatwiające polityczną organizację współczesnego narodu. Taką instytucją, między innymi, może być racjonalnie utworzony senat. Trzeba dążyć do tego, by on powstał i by Polska pozyskała w nim jeszcze jedno sprawne narzędzie, za pomocą którego będzie mogła skutecznie realizować swoje dziejowe zadania. Z. B.

Przykłady zaczerpnięte od sąsiadów.

W nocy z 24 na 25 b. m. czterech zamaskowanych uzbrojonych ludzi uprowadziło w Szawliach redaktora miejscowego tygodnika, dotkliwie pobiło go i zmusiło do podpisania jakiegoś papieru o nieznanym mu treści, poczem porzuciło go na drodze. Podjęte przez policję poszukiwania sprawców napełniły nie nadziei skutku. Przymuszają, że chodzi tu o akt zemsty albo o napaść polityczną. Wkrótce po tym wypadku dokonano podobnego napadu na vice gubernatora obszaru kłajpedzkiego Słazusa. Napastnicy pobili go również do krwi. Napad ten miał charakter polityczny i celem jego było wymuszenie na Słazusie ustąpienia z zajmowanego stanowiska, które miałoby zająć osobistość stojąca blisko partii tautninków. Pomimo to Słazus pozostał na stanowisku. Wyątek ten wywołał w litewskich kołach kłajpedy wielkie podniecenie.

Wzięmę w dzierzawę folwark z zabudowaniami i sadem o dobrej glebie w pobliżu jeziora lub rzeki i o dobrych warunkach komunikacyjnych z Wilnem (najdalej 3 godziny jazdy koleją i 5 kilometrów względnie komunikacją kolejową do 20 kilometrów od Wilna). Zgłoszenie do Biura „WILBS”, Jagiellońska, 6. 2. 1051—0

rat inżyniera p. Leona Reguśkiego: „Znaczenie Inu w płodozmianie Wileńszczyzny”.

Dnia 9-go września — Zjazd członków Kółek Rolniczych Wł. Tow. Roln. z następującym porządkiem dziennym: zbiórka w Wil. Tow. Roln. (Zawalnia 9) o godz. 8ej rano i po wysłuchaniu nabożeństwa w Katedrze wspólnie zwiedzanie Wystawy wraz z inżynierami Wł. Tow. Roln.

Zebrań odbędzie się: dn. 6 i 8-go września w lokalu Klubu Polaków z Kresów Zakordonowych (Zawalnia 1, i piętro); dn. 7-go września na terenie Targów Północnych i Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w gmachu teatru letniego.

— Wydawnictwo regionalne. Na zebreniu Szefów Urzędów niezspolonych II instancji, które odbyło się pod przewodnictwem p. Wojewody Raczkiewicza, postanowiono opublikować wydawnictwo będące podsumowaniem wyników Wystawy Regionalnej, przyczem termin składania materiałów ustalono na 1 października r. b. Pan Wojewoda powoła specjalny komitet redakcyjny omawianego wydawnictwa. (k)

Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie.

W XXV ROCZNICĘ.

Kultura wykwiła nawet w najcięższych, najtrudniejszych warunkach. Może wegetować, może nie rozwijać się tak potężnie, jakby mogła z powodu niesprzyjających warunków, ale przejawia się zawsze, zdumiewając i do wsłuchania doprowadzając bezsilnego wobec jej wyższości barbarzyńcy—ciemieź. Kultura polska, duszona bez miłosierdzia rękami Nowosilcewa, Murawjewa, czy późniejszych Ożewskich, von Wahlów i innych satrapów moskiewskich, na chwilę nie zatrzymała się w swym postępie. „Wspreszczaj się, mów do polski!” stworzyło nauczanie potajemne. Nie wolno było stawić publicznie pomników polskim wieszczom, wzniesiono je po kościółkach. Zabroniono było tworzyć naukowe i społeczne organizacje, zbierano się prywatnie po domach na towarzyskie herbatki. Tak swego czasu powstało „Tow. Przyjaciół Nauk”, tak też zawiązało się w 1903 r. w Wilnie kółko, „mające na celu konsolidowanie na gruncie fachowym i towarzyskim wszystkich Polaków inżynierów i osób, pracujących w dziedzinie techniki w Wilnie i jego okolicach”. To był ten impuls kultury polskiej, kładący podwaliny pod „Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie”.

Kółko pracowało na razie prywatnie, o legalizacji nie było mowy. Węzł też zbierano się w mieszkaniach prywatnych swych członków na herbatki koleżeńskie z dodatkami odczytów i omówieniem bieżących zagadnień z dziedziny techniki. Zebrania, te obejmowały zwykle około 25 osób, co na owe czasy było cyfrą bardzo pokorną.

Pierwsza rewolucja rosyjska w 1904/5 r. przyniosła pewne odprężenie w stosunkach. Pozwolono na wydawanie pisma polskiego, zgodzono się na gimnastyczne towarzystwo „Sokol”, nie wypadło odmówić zatwierdzenia ustawy „Stowarzyszenia Techników w Wilnie”, naturalnie bez określenia „Polskich”. Kierowalce organa stowarzyszenia ukonstytuowali się w 1906 r. w następującym składzie: Malinowski Władysław, prezes, Kaszuba Ryszard, skarbnik, Bejarowicz Klemens, sekretarz, s. p. Hattowski Michał, bibliotekarz, i członkowie s. p. Bąkowski Alfred, Niewodniczański Wiktor, Sokolowski Gabriel, Walicki Franciszek i s. p. Wojnicki Aleksander tworzyli Radę Gespa-

darzy. Do komisji rewizyjnej należeli Adam Piłsudski, s. p. Leon Rawicki i s. p. Aleksander Relewiński. Ogółem liczba członków nie przekraczała 70 osób, a brak środków nie pozwalał na przejawianie żywszej działalności. Nie miało nawet własnego lokalu, z konieczności na zebraniach posilkiując się lokalami różnych klubów.

„Wielka wojna” i wkroczenie w 1915 r. do Wilna wojsk niemieckich stanowił nowy etap w rozwoju stowarzyszenia. Zawdzięczając zażegom ówczesnego prezesa, s. p. Tadeusza Rostworowskiego, wiceprezesa Ludwika Plegutkowskiego i Władysława Adolpha, Stowarzyszenie zdobywa się na własną siedzibę. Jednakże dopiero usunięcie się okupantów z Wileńszczyzny i połączenie Wilna z Macierzą, roztwierca stowarzyszeniu drogę do pracy. Zwiększa się liczba członków, ożywia działalność. Powstaje „Szkoła zawodowa dokształcająca Stow. Techn. Pol. w Wilnie”, zorganizowane zostają „Kursy kierowców samochodowych Stow. Techn. Pol. w Wilnie”, a wkrótce potem podniesiony zostaje projekt otwarcia w Wilnie „Państwowej średniej szkoły technicznej w Wilnie”.

W roku 1925 ym zostaje zatwierdzony nowy statut, zgodnie z którym organizacja przybiera właściwą nazwę obecną: „Stowarzyszenie Techników Polskich w Wilnie”. Przystępuje ono do wydawania własnego organu pod nazwą: „Wiadomości Stow. Techn. Pol. w Wilnie”. Pierwszy numer ujrzał światło dzienne 10 września 1927 r. w drukarni „Znicz”. Jako redaktor odpowiad. podpisał inż. Grzegorz Merson.

Rozwój stowarzyszenia i znaczenie jego w społeczeństwie daje się zauważyć z każdym rokiem. Obecnie stowarzyszenie liczy około 200 członków, posiada własny lokal, bibliotekę dochodzącą do 1000 tomów, urządza odczyty i zabawy, utrzymuje wspomnianą wyżej szkołę i kursy oraz wydawnictwo. Na czele stowarzyszenia stoi Rada Gospodarzy z prezesem Niewodniczańskim Wiktoorem, pozbawionym funkcji komisja rewizyjna, sąd koleżeński, rada naukowa techniczna, komisja szkolna, komisja biblioteczna, co należy do działalności stowarzyszenia. Niech się rozwija ono i promieniuje na chwałę nauki i kultury polskiej.

Targi Północne i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

Stosunkowo niewielki ruch przyjeźdźców do Wilna dla zwiedzania „Targów i Wystawy” da się wytłumaczyć tem, że naogół rok bieżący obfituje w wystawy lokalne: powiatowe, wojewódzkie. Mamy wystawę w Brześciu, mamy w Łucku. Jutro otwarte zostaną ustalonej sławy „VIII Targi Wschodnie” we Lwowie. Wszystkie one absorbują wystawców, patrzących na udział swój w wystawach, jako na pozycję rozchodową, zatrzymują też na miejscu ludzi ruchliwych, którzy na miejscu zajęci są organizacją wystaw lokalnych.

Druga przyczyna, to słabe zainteresowanie prasy miejscowej sprawą „Targów Północnych”. Dużo osób nie wie wprost, że w Wilnie odbywają się „Targi i Wystawa” na miarę ogólnokrajową, a nie partykularną.

Zato bez przesady powiedzieć można, że Wilno poparło usiłowania organizatorów całą duszą. Boć te tłumy, jakie w sobotę i niedzielę podszły do „Targów” w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, a od początku otwarcia z górą sześćdziesiąt kilka tysięcy, to Wilno. Nawet nie Wileńszczyzna, a Wilno.

Provincja spodziewanie ruszy się silnie po otwarciu wystawy hodowlanej, jako rzeczywiście interesującej ludność wiejską. To też dlatego, że publiczność Wileńska traktuje „Targi—Wystawę” jako miejsce spaceru, należy się jej jakaś nagroda w postaci atrakcyjnej nie więcej oryginalnej, niż koncert orkiestry wojskowej, wielokrotnie słyszanej, lub występ do „Kina północnego”, co może pociągnąć zaledwie nielicznych amatorów. To już jest postawienie sprawy wadliwej dla obydwóch stron.

Pomimo tych usterek ogólny wynik „Targów Północnych” na-

zwąć można pomyślnym. Wielu wystawców na ogół jest zupełnie zadowolonych z obrotów, a Dyrekcja również, albowiem preliminowane dochody za stołską i bilety wejściowe zostały zrealizowane już w drugim tygodniu. A że od zamknięcia dzieł nas jeszcze przeszło tydzień, to w rezultacie wbrew pesymistycznym horeskopom niektórych osób „Targi Północne” stały się imprezą poważnie dochodową. Bardzo to dla miasta szczęśliwy obrót, gdyż zachęca do kontynuowania „Targów—Wystawy” w przyszłości, ce, jak już pisaliśmy, projektowane jest na 1930 rok.

W konkluzji stwierdzimy, że Wilno i na tem polu nie zawiodło oczekiwań.

Zjazd rolniczy.

Korzystając z przewidywanego dużego zjazdu rolników w Wilnie z racji Targów Północnych i Wystawy Rolniczo-Przemysłowej, Wileńskie T-wo Rolnicze organizuje szereg zebrań, a mianowicie:

Dnia 6-go września godz. 4—6 po poł. — Wygłoszone zostaną referaty hodowlane p.p.: prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Romana Prawocheńskiego i kierownika Stacji Zetechnicznej w Świsłoczy Witolda Plewińskiego.

Dnia 7-go września g. 8—12 przed połud. — Pokaz orki motoryjnej w maj. Kuprjaniszki (5 km. od Wilna na trakcie Lidzkim).

Od godz. 13 — „Dzień Maljoracji”, zorganizowany przez Wileńskie T-wo Rolnicze, Państwowy Bank Rolny i Związek Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wileńskiej.

Dnia 8-go września godz. 4—6 po połud. — Referat wiceprezesa Wł. Tow. Roln. p. Zygmunta Ruszczyca: „Organizacja gospodarstw na Wileńszczyźnie”; referat

Z całej Polski.

Poleska wystawa rolniczo-przemysłowa.

Do Komitetu Poleskiej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej, która odbędzie się w Brześciu n/B. w dn. 22, 23 i 24 września r. b. wpływa coraz więcej zgłoszeń ze strony wystawców. Dotychczas zapowiedzieli swój udział liczne instytucje państwowe, samorządowe i społeczne, jako też szkolnictwo ogólne i zawodowe, oraz magistraty miast. Szczególnie imponujące pod względem ekspozycji tak ilościowo, jako też jakościowo wystąpią władze wojskowe. Na wystawie nie zabraknie też różnych atrakcyj pomiędzy którymi, wojskowe konkursy hipiczne i zawody sportowe zajmą miejsce poczesne.

Własne pawilony budują między innymi Okręgowa Dyrekcja lasów państwowych w Biłowieży, Towarzystwo Alfa Leval (szwedzka fabryka wirówek dla zbierania śmietanki z mleka) i najbardziej renomowani hodowcy rasowych koni, bydła rogatego, owiec i trzody chłonnej oraz drobiu zamówili stanowiska wystawowe, nie zabraknie też okazów wzorowego nasiennictwa, warzywnictwa, ogrodnictwa, bartnictwa i jedwabnictwa. Liczne firmy przemysłowe i handlowe stołeczne, tudzież mające swe siedziby w zachodnich dzielnicach, zgłosiły udział w Wystawie brzeskiej, która wzbudza w coraz większej mierze zainteresowanie nie tylko licznych kół rolniczych i handlowo-przemysłowych, ale i wśród ogółu publiczności, a to tem więcej, że wystawa będzie urozmaicona wyżej wspomnianymi atrakcjami, zorganizowanymi przez Dowództwo Okręgu Korpusowego Nr. IX.

Pragnąc wszystkim tym pp. Producentom, którzy dotychczas jeszcze nie zdążyli zgłosić swych ekspozycji na Wystawę Poleską, umożliwić ich wystawienie, Komitet Poleskiej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej w Brześciu n/B. odroczył termin prekluzyjny przyjmowania deklaracji do dn. 15-go września r. b. włącznie, prosząc o adresowanie jak dotychczas do swego biura, które się mieści w Brześciu n/B. przy ul. Dąbrowskiego Nr. 50; tamże przyjmowane są zamówienia na ogłoszenia w „Przewodniku adresowym”.

10-lecie istnienia Związku Pracowników miejskich w Wilnie.

W dn. 2 września pracownicy miejscy w Wilnie obchodzą uroczyste 10-lecie istnienia swego związku. Związek ten powstał jeszcze za czasów okupacji niemieckiej, zaraz po ogłoszeniu rewolucji w wojsku niemieckim i przetrwał bardzo ciężkie dla Wilna i dla pracowników czasy, a więc najazdy bolszewickie, okupację litewską i t. d.

W początku roku 1919 związek pracowników miejskich nie zważał się zaprotęstować przeciwko żądaniu ówczesnej ekspozytury sowieckiej w Wilnie uznania jej za jedyną prawowitą władzę w Wilnie. Przemawiając na zebraniu przedstawicieli sowietów Cichocki został przez pracowników wygwizdany i wyrzucony z zebrania. W czasie najazdu bolszewickiego pełnił ów Cichocki obowiązki prezesa działu gospodarki miejskiej i oczywiście, jak łatwo zrozumieć, stosunek jego do pracowników nie mógł być przychylny. To też wielu z nich

poussuano i starano się za wszelką cenę zrobić tak nieprawomyślną organizację, jaką był Związek Pracowników Miejskich. Na zebraniach związku, w tym okresie zdarzały się wystąpienia komunistów, grożących pracownikom wszelkimi represjami a nawet i rewolucją. Pomimo to, a może i dzięki temu, potrzeba organizowania się pracowników została wzmocniona i przez ciężkie doświadczenia ugruntowana.

Związek liczy obecnie do 700 członków i posiada szereg insty-

tucji samopomocy, jak kasę pożyczkowo-oszczędnościową, kasę zapomogó poślernich, wypłacającą po 1000 zł. rocznie zmarłym członkom. Przy związku istnieje biblioteka, stale się rozwijająca i licząca obecnie do 2000 książek.

Związek wchodzi w skład wszechpolskiego związku pracowników miejskich z centralą w Warszawie. Po odbytem w r. bież. walnym zebraniu związek przybrał wyraźne zabarwienie sanacyjne.

ny, jak przygotowywał się do egzaminów dojrzałości.

3. Świadectwa szkolne.

4. Wykaz lektury z jęz. polskiego i jęz. obcego.

5. Dwie nienaklejone fotografie.

6. Świadectwo moralności, wystawione przez władze kompetentne w miejscu zamieszkania.

7. Kwit Kasy Skarbowej, świadczącej o wpłaceniu taksy egzaminacyjnej w wysokości 60 zł.

Zgodnie z § 62 Regulaminu w Okręgu Szkolnym Wileńskim zdawa egzamin mogą tylko te osoby, które zamieszkują na terenie tego okręgu lub uczęszczały ostatnio do wyższych klas Gimnazjów Okręgu Wileńskiego.

Kandydaci do egzaminu winni się zapoznać dokładnie z Regulaminem egzaminów, oraz z programem odpowiedniego typu gimnazjum.

Kuratorjum nie zawiadamia, oddzielnie pentetów o uwzględnieniu lub educzeniu ich podania; lista dopuszczonych do egzaminów wywieszona będzie w Kuratorjum po 10 września r. b.

Z ostatniej chwili.

Nota Rządu Sowieckiego.

MOSKWA. 31.VIII. (Pat.) Agencja Tass. Nota rządu sowieckiego, podpisana przez Litwinowa i wręczona w dniu dzisiejszym ambasadorowi francuskiemu w Moskwie Herbetto, oświadcza między innymi, że nacelną ideą polityki zagranicznej Sowieków, jest chęć usunięcia ewentualnych konfliktów zbrojnych.

inicjatorzy paktu paryskiego nie uważali za właściwe zwrócić się do rządu sowieckiego, bądź to we wzięciu udziału w rokowaniach, bądź też w opracowaniu tekstu tego paktu.

Zaproszenie przystąpienia do paktu, przekazane przez rząd francuski, nie zawiera warunków, któreby pozwoliły rządowi sowieckiemu wpływać na sam tekst dokumentu podpisanego w Paryżu. Tymczasem rząd sowiecki stawia to jako aksjomat.

Przedwzrostkiem rząd sowiecki nie może powstrzymać się od wyrażenia swego najgłębszego ubolewania, że pakt paryski nie zawiera jakiegokolwiek zobowiązania, dotyczącego rozbrojenia. Międzynarodowy traktat, potępiający wojnę, któremu nie towarzyszyłyby tego rodzaju elementarna gwarancja, jaką stanowi ograniczenie zbrojeń postępujących stale, pozostałaby martwą literą bez żadnego realnego znaczenia.

Oświadczenia publiczne, złożone ostatnio przez niektórych sygnatarjuszy paktu paryskiego, dotyczące nieuniknionego dalszego prowadzenia zbrojeń, nawet po zawarciu paktu, są wyrazem potwierdzeniem powyższych twierdzeń.

Co do tekstu paktu rząd sowiecki uważa, że wszelka rola międzynarodowa winna być zabroniona.

Zdaniem rządu sowieckiego, należy zabronić wojny, nie tylko w sensie jurystycznym i formalnym tego słowa, t. zn. przysługując wypowiedzenie wojny i t. d., lecz również działania wojskowe tego rodzaju, jak np. interwencje, blokady, czy oku-

pację wojskową obcych terytoriów, obcych portów i t. d.

Historia lat ostatnich ma doświadczyć tego rodzaju działań wojskowych, które spowodowały na ludy potworne klęski. Republiki sowieckie były same przedmiotem podobnych agresji. Rząd sowiecki uważa, że należy zliczyć do liczby środków niepokojących, zabronionych przez pakt, środki tego rodzaju, jak odmowa nawiazania normalnych stosunków pokojowych między narodami, lub zerwanie tych stosunków, gdyż tego rodzaju fakty, przyczyniają się do utworzenia atmosfery, korzystnej dla rozpętania wojen.

Wśród zastrzeżeń w toku rokowań dyplomatycznych należy wymienić, że rząd angielski zastrzegł całkowitą swobodę działania w stosunku do szeregu terytoriów, których nie wymienia nawet specjalnie.

Sygnatarjusze paktu mają prawo wiedzieć dokładnie, gdzie zaczyna się swoboda działania rządu angielskiego, a gdzie ona się kończy.

Rząd sowiecki uważa te zastrzeżenia za próbę użycia samego paktu jako instrumentu polityki imperialistycznej.

Reasumując powyższe wywody, rząd sowiecki wyraża jednak zgodę na przystąpienie do paktu paryskiego.

nieobecny, jak oświadczyli oskarżeni, z tego powodu, że był na dożynkach w Spale. Oskarżeni przyznali się do winy i oświadczyli, że do rezbicia wיעu w synagodze byli posłani przez Jana Szurpę, który im dał zate 20 zł. i zaprowadził do restauracji „na obiad”. Szurpa również namówił ich do popelnienia prowokacji w stosunku do ks. Sawoniewskiego. Według słów oskarżonych Szurpa był szefem działu prasowego i polecenia otrzymywał od Leona Knobelsdorfa - kierownika biura Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem.

Jako świadek w tej sprawie został zbadany redaktor „Grodner Expressa” p. Berzowski, który przyznał, że istotnie do niego przyszedł Jan Szurpa i złożył oświadczenie, iż Blok Bezpartyjny nie nic ma w synagodze z rezbiciem wיעu w synagodze i że to uczynili namówieni i opłaceni przez ks. L. Sawoniewskiego osobnicy. Na dowód swego twierdzenia Szurpa przyprowadził do redakcji dwóch „rezbiczy” Danilczuka i Jarosza, którzy potwierdzili zeznania Szurpy i złożyli oświadczenie na piśmie ze swymi podpisaniami.

Mac. Danilłowicz w swoim przemówieniu zaznaczył, że proces obecny jest odgłosem akcji przedwyborczej do Sejmu i Senatu i obrazkiem tych niewybrednych metod, jakie stosowano w walce wyborczej. W ścianiu nadużyć wyborczych, powiedział p. Danilłowicz. Sejm powołał specjalną komisję, i obecny proces może dla tej komisji posłużyć, jako dobry materiał. Danilczuk i Jarosz byli tylko pionkami w ręku Jana Szurpy, a Szurpa możliwie był narządem wyżej postawionych osób.

W zakończeniu swojej mowy adw. Danilłowicz prosił sąd o ukaranie wszystkich trzech oskarżonych, z zastosowaniem do Szurpy większej kary.

Po krótkiej naradzie p. Sądza ogłosił wyrok, mocą którego zostali skazani: Jan Szurpa na 1 miesiąc więzienia, a Danilczuk i Jarosz na 2 tygodnie aresztu.

Należy w końcu zaznaczyć, iż skazany na karę więzienia Jan Szurpa, istotnie był obecny na uroczystościach dożynkowych w Spale, jako kierownik grupy białoruskiej w delegacji grodzieńskiej.

KRONIKA.

Z miasta.

— Domokrączy handel godłem państwowym. Do redakcji naszego pisma napływały skargi od mieszkańców ul. Antokolskiej, iż od niejakiego czasu pojawiła się tu grupa młodych ludzi, którzy obchodzą sklepy i domy sprzedając nalepki nowego godła państwowego z odbitą na odwrotnej stronie pieczęcią: „Związek strzelecki” komenda garnizonu m. St. Warszawy, z oznaczoną stemplem ceną 2 zł. Młodzi ci ludzie objeżdżają autem każdy sklepik wręczając bez zapytania godła państwowe i żądają zapłaty 2 zł. Gdy spotykają się z odmową, grożą spisaniem protokołu i zamknięciem handlu. W związku z tem zapytujemy czy odnośnym władzom znany jest ten domokrączy handel godłem państwowym?

Sprawy uniwersyteckie.

— Przyjmowanie podań o przyjęcie w poczet studentów (wolnych słuchaczy) Uniwersytetu Stefana Batorego, odbywać się będzie na Wydziałach Humanistycznym, Teologicznym, Prawa i Nauk Społecznych, oraz Sztuk Pięknych, w czasie od 15 września do 30 września r. b. włącznie; na Wydziale Lekarskim i Studium Farmaceutycznym, w czasie od 6 września do 20 września b. r. włącznie; a na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym i Studium Rolniczym, w czasie od 10 września do 25 września r. b. włącznie.

Sprawy szkolne.

— Przeniesienie szkoły zawodowej Stowarzyszenia Techników Polskich do nowego lokalu. Z początkiem bieżącego roku szkolnego, przeniesiona została do kształcąca wieczorowa szkoła zawodowa Stowarzyszenia Techników Polskich dla rzemieślników do lokalu państwowego szkoły rzemieślniczo-przemysłowej (dzielnicy) przy ul. Kapania Nr. 5. Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P., szkoła zawodowa Stow. Techników Polskich, ma prawo korzystania w godzinach wieczorowych nie tylko z lokalu, lecz także z urządzeń, oraz warsztatów dobrze wyposażonej w pomoce szkolne tej szkoły państwowej. Poprzedni zaś lokal szkoły zawodowej Stow. Techników Polskich, przy ul. Wielkiej 51, przejął już Dyrekcja Robót Publicznych, która przysposobiła go do pomieszczenia w nim wojewódzkiego wydziału zdrowia, przychodni lekarskiej i apteki. W związku z nowym prawem przemysłowców, które bardzo mocno naciska kładzie na obowiązek dostarczenia młodzieży rzemieślniczej i od ukończenia szkoły zawodowej, uzależnia uzyskanie przez terminatorów dalszych stopni: czeladnika i mistrza danego zawodu; przewidywany też jest dość znaczny napływ młodzieży rzemieślniczej do tej wieczorowej szkoły doszkalającej, która tak samo jak i w roku ubiegłym posiadać będzie trzy wydziały: mechaniczny, elektrotechniczny i budowlany. Nadmieniam przytem należy, że terminatorzy do lat 18 pobierają w tej szkole naukę bezpłatnie.

Sprawy robotnicze.

— Strajk krawców. Trwający od dwóch dni strajk robotników krawieckich, wczoraj rozszerzył się i na majstrów i właścicieli zakładów krawieckich szycących ubrania dla magazynów.

Przedwczoraj strajkujący od kilku dni krawcy, wtargnęli do lokali swych pracodawców opieczetowali im maszyny do szycia, chcąc w ten sposób uniemożliwić podjęcie bez ich wiedzy pracy. Zaznaczyć należy, iż w strajku tym biorą udział przeważnie krawcy żydzi. (k)

Sprawy robotnicze.

— Strajk krawców. Trwający od dwóch dni strajk robotników krawieckich, wczoraj rozszerzył się i na majstrów i właścicieli zakładów krawieckich szycących ubrania dla magazynów.

Przedwczoraj strajkujący od kilku dni krawcy, wtargnęli do lokali swych pracodawców opieczetowali im maszyny do szycia, chcąc w ten sposób uniemożliwić podjęcie bez ich wiedzy pracy. Zaznaczyć należy, iż w strajku tym biorą udział przeważnie krawcy żydzi. (k)

Sprawy robotnicze.

— Strajk krawców. Trwający od dwóch dni strajk robotników krawieckich, wczoraj rozszerzył się i na majstrów i właścicieli zakładów krawieckich szycących ubrania dla magazynów.

Przedwczoraj strajkujący od kilku dni krawcy, wtargnęli do lokali swych pracodawców opieczetowali im maszyny do szycia, chcąc w ten sposób uniemożliwić podjęcie bez ich wiedzy pracy. Zaznaczyć należy, iż w strajku tym biorą udział przeważnie krawcy żydzi. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Zarządzenie policyjne o rach. ulicznym. Władze policyjne wydały zarządzenie funkcjonariuszom P. P. ścisłego przestrzegania rach. ulicznego i nakładania kar mandatowych na osoby nie stosujące się do przepisów ulicznych. Szczególną uwagę polecają zwrócić, by rodzice nie puszczali na ulicę dzieci, gdyż ostatnio wydarzył się cały szereg przebiegłości.

Sprawy administracyjne.

— Zarządzenie policyjne o rach. ulicznym. Władze policyjne wydały zarządzenie funkcjonariuszom P. P. ścisłego przestrzegania rach. ulicznego i nakładania kar mandatowych na osoby nie stosujące się do przepisów ulicznych. Szczególną uwagę polecają zwrócić, by rodzice nie puszczali na ulicę dzieci, gdyż ostatnio wydarzył się cały szereg przebiegłości.

Sprawy administracyjne.

— Zarządzenie policyjne o rach. ulicznym. Władze policyjne wydały zarządzenie funkcjonariuszom P. P. ścisłego przestrzegania rach. ulicznego i nakładania kar mandatowych na osoby nie stosujące się do przepisów ulicznych. Szczególną uwagę polecają zwrócić, by rodzice nie puszczali na ulicę dzieci, gdyż ostatnio wydarzył się cały szereg przebiegłości.

Sprawy administracyjne.

— Zarządzenie policyjne o rach. ulicznym. Władze policyjne wydały zarządzenie funkcjonariuszom P. P. ścisłego przestrzegania rach. ulicznego i nakładania kar mandatowych na osoby nie stosujące się do przepisów ulicznych. Szczególną uwagę polecają zwrócić, by rodzice nie puszczali na ulicę dzieci, gdyż ostatnio wydarzył się cały szereg przebiegłości.

Sprawy administracyjne.

— Zarządzenie policyjne o rach. ulicznym. Władze policyjne wydały zarządzenie funkcjonariuszom P. P. ścisłego przestrzegania rach. ulicznego i nakładania kar mandatowych na osoby nie stosujące się do przepisów ulicznych. Szczególną uwagę polecają zwrócić, by rodzice nie puszczali na ulicę dzieci, gdyż ostatnio wydarzył się cały szereg przebiegłości.

Ukonstytuowanie się Rady Wojewódzkiej. Jak się dowiadujemy ze źródła dobrze poinformowanego, należy oczekiwać zwolnienia ukonstytuowanej już Rady Wojewódzkiej na początku października r. b. Na porządku dziennym zwolnionego posiedzenia Rady figurują między innymi następujące punkty:

1) sprawozdanie p. Wojewody z detychczasowej czynności podległych Mu władz i urzędów na terenie Województwa oraz program prac i zamierzeń na przyszłość;

2) wybory trzech członków Wydziału Wojewódzkiego i trzech zastępców;

3) odebranie od członków Rady Wojewódzkiej przepisanych prawem przyrzeczenia.

W ten sposób należy spodziewać się, że Wydział Wojewódzki rozpocznie swą funkcję już w październiku r. b. i że dzięki temu zostaną zrehabilitowane postulaty o powołaniu czynnika obywatelskiego do współpracy z władzami, zawarte w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19.I. r. b. o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Sprawy administracyjne.

— Wyjazd p. Wojewody do pow. Brasławskiego. W dniu 1 września rano, Pan Wojewoda Raczkiwicz w towarzystwie Maczelnika Wydziału Rolnictwa p. Szaniawskiego, wyjeżdża do powiatu Brasławskiego, gdzie weźmie udział w poświęceniu szkoły rolniczej w Opsie, a następnie będzie obecny na uroczystościach przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego w Brasławiu. W dniu 2 września, w nocy, Pan Wojewoda powraca do Wilna. (k)

Z KRAJU.

Krwawe weselo.

W nocy bm. podczas odbywającego się wesela we wsi Wierbuszki pow. Wileńsko-Trockiego, wynikła sprzeczka, między zaproszonymi gośćmi, która zamieniła się w krwawą bójkę, podczas której niejaki Jan Żukowski, mieszkaniec wsi Wierbuszki zadał siekierą w głowę śmiertelny cios Fr. Urbanowiczowi, któremu rozplątał głowę. Sprawcę zatrzymano.

Geny artykułów pierwej potrzebny w handlu detalicznym w Wilnie

Chleb żytni przemiał 50% 1 kg. 73-70, chleb żytni przemiał 70% - 65-00, chleb żytni razowy - 55-00, chleb pszeny przemiał 50% - 1.00-90, mąka pszenna - 1.10-85, mąka żytnia razowa - 62-59, mąka żytnia pytłowa - 80-75, kasza jęczmienna - 90-80, jaglana - 1.05-95, gryczana - 1.20-1.00, manna - 1.

Z sali sądowej.

„Lekki chleb“...

Na Zwierzynku w początkach roku bież. istniała „paczka“ ludzi, tak zwanych amatorów „lekkiego chleba“.

stroju ducha Jankiewicz Aleksander i Jan, Lotarewicz Stanisław i ów Kowalewski Piotr bawili się w piwiarni Paszkuckiego na Zwierzynku, gdy weszło dwóch kmiotków.

Chcąc się odciągnąć od natrętnej kompanji, właścianie wzięli

do sanek, to jednak nie jest sposob. Na sankach za chwilę siedziała cała gromada, która baraszkując jednego z właścian przewróciła na ziemię i poczęła mu się dąbiać do finansów.

Poczęli dorozkarcz widzieli ten manewr i zaalarmowali policjanta. Zwołeni „lekkiego chleba“ zostali aresztowani i 8 miesięcy oczekiwali na wymiar sprawiedliwości.

amnestji i bez zaliczenia aresztu prewencyjnego.

Nie można jednak twierdzić, aby za 20 miesięczny pobyt na Łukiszkach groziło im regulowanie rachunku. Brat Bezel Wszystkomi mają darmo: wikt i opiarunek. To się też nazywa „lekki chleb“!

Na naszych pograniczach.

Najście myszy z Rosji pol.

Ostatnie na pograniczu polsko-sowieckim, w rejonie Iwieńca—Kuczewicz—W. Chutory pojawiły się w większej ilości myszy

pełne. Myszy przybywają w wielkich ilościach od strony sowieckiej. Mieszkańcy nawiedzili plażę, próbując najrozmaitszemi środkami walczyć z nimi.

Drobne wiadomości.

Przewiezienie zwłok marynarzy angielskich.

RYGA, 31.VIII. (Pat.) Z Łaninogrodu donoszą, że w dniu 30 sierpnia w Kronsztadzie nastąpiło przewiezienie szcztaków zwłok angielskich marynarzy, którzy

zginęli w łodzi podwodnej L. 55, na okręt zafrachtowany przez władze angielskie. Podczas przenieszenia trumien na statek zwozkiem oddane były ostatnie honory. Wystawiona została warta honorowa. Obecny był przedstawiciel narkomabdiela, od którego przjął zwłoki konsul norweski.

WIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska al. Ostrobramska 5.

Kino-Teatr „HELIOS“ Dziś Premiera Arcyszampańska Atrakcyjna Szalona Lola

Kino Karmalne „Polonia“ Dziś. Rekerdowy film Clou obecnego sezonu Nowy sukces naszej sławnej rodeczki.

Kino „Piccadilly“ Dziś Niezrównana piękność, ulubienica publiczności LIA DE PUTTI

KINO-TEATR „LUX“ Dla młodzieży bezwolone. Dziś Najpotężniejszy Dekabryści

POLSKIE „WANDA“ Dziś Najpotężniejszy film produkcji krajowej w/g powieści Heleny Miszkówny

Od dnia 29 sierpnia do dnia 2 września „WRÓBELKI“ (W trzaskawiku życia). Dramat w 9-ciu aktach.

Kinematogram „SZALONA LOLA“ Pikantny erotyczny kino-romans z udziałem ognistej czarującej gwiazdy LILJANY HARWEY.

Kino Karmalne „Polonia“ Dziś. Rekerdowy film Clou obecnego sezonu Nowy sukces naszej sławnej rodeczki.

Kino „Piccadilly“ Dziś Niezrównana piękność, ulubienica publiczności LIA DE PUTTI

KINO-TEATR „LUX“ Dla młodzieży bezwolone. Dziś Najpotężniejszy Dekabryści

POLSKIE „WANDA“ Dziś Najpotężniejszy film produkcji krajowej w/g powieści Heleny Miszkówny

ROLNICY zwiadzający Targi Północne znajdują na stoisku firmy Zygmunta Nagrodzkiego w Wilnie

KOŁDRY z rozmaitych materiałów i najlepszej waty wyrabia i sprzedaje znana firma B-cia CHANUTIN

LEKARZE D-1. ŁUKIEWICZ Choroby skórne i weneryczne, powrócił

PRZETARG na KARPINĘ Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie niniejszym komunikuje, że pomiędzy 10—13 września r. b. odbędą się lokalne przetargi

KALOSZE i ŚNIEGOWCE B.I.R.C. RIGA QUADRAT TARGI PÓLNOCCNE

AKUSZERKI AKUSZERKA M. LAKNEROWA Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kasztanowa 7 m. 5.

LADOWANIE I NAPRAWA (AKUMULATORÓW) Tanie, Fachowo, Szybko.

PROSZEK KOGUTEK DLA DOROSŁYCH USUWA NAIPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

Największa w Polsce kolektura Loterii Państwowej E. LICHTENSTEIN i S WARSZAWA

Przedstawiciele wymownych i inteligentnych, oznajmionych z aptekami, szpitalami, kasami, na okręg wileński poszukuje fabryka środków opatrunkowych.

OGŁOSZENIA we wszystkich pismach zamieszczane Wileńska Agencja Reklamowa

GOTÓWEA Oszczędności Swoje ulokuj na 12 proc.

ŁAZNIE i WANNY A. BR. TYSZKIEWICZA WILNO, ul. Stefńska 29

Two Akc. Fabryki Telefonów „TARTO-EESTI“ Przyjmuje P.P. przybyłych na I-sze Targi Północne

LOMBARD Plac Katedralny, ul. Biskupia Nr. 12, tel. 14-10

ZAKŁAD KRAWIECKI DAMSKI A. WISZNIEWSKI WILNO, Zamkowa 20-a

Najwyższej i najdogodniejszej pożyczki niskoprocentowej zaliczania.

Sprzedam psa rasy „Wilk“ — młody bardzo żyły. Ponarska 20 m. 10.

Niania potrzebna do małego dziecka Wielka 29 m. 4.

Wzorowa pralnia A. Mickiewicz. Wykonuje wszelkie roboty: prędko i sumiennie.

Miód świeży naturalny lipcowy poleca skład:

Przerabiam kapelusze damskie i męskie na najnowsze fasony

ZAKŁADY BUDOWY MŁYNÓW „LECHJA“ Sp. Akc., dawn. Kujawski, Milewski i S-ka. Zarząd: LUBLIN, Foksal 25.

SKLEP SUKIENNO-BŁAWATNY Sz. Kremera ul. Niemiecka 27. Otrzymał ostatnie nowości sezonowe.

AMADA zastępuje 970 masło naturalne

KONCERTY na Targach Północnych—Pawilon Główny

Lecznice Wina Mieszkanie dwupokojowe z kuchnią do wynajęcia

DRUKARNIA I INTROLOGATORIA „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO“

Ogromna rola dzieci w historii ludzkości.

Amerykański etnolog Horatio Hale już przed czterdziestu laty zwrócił uwagę na fakt, że w Oregon, na dalekim zachodzie Ameryki północnej, ludność tubylcza, nie imigrancka, jest tak różnobarwna językowo, że aż 30 języków panuje w tym stanie, równym przestrzenią Francji. Rozpoczął badania na miejscu i doszedł do wniosków, ważnych dla językoznawstwa i historii, które teraz dopiero, dzięki duńskiemu uczonemu lingwiście, Jespersenowi, wchodzą na teren dyskusji międzynarodowej.

Skąd pochodzi, że ludność rdzena, tubylcza, stanu Obregon mówi aż 30 językami? Niepodobna przecież, aby pierwotni mieszkańcy tego kraju, po okresie bezmownym, zaczęli odrazu mówić 30 niezależnymi od siebie i różnymi językami! H. Hale tłumaczy ten fakt twórczością językową i to instynktowną — dzieci. Kiedy dwoje dzieci, zaczynających mówić, znajdzie się w zupełnym odosobnieniu od rodziców i innych ludzi, wynajdują sobie one język, nie tylko wystarczający dla wzajemnego porozumiewania się, ale język kompletny, zdolny do dalszego rozwoju przez przekazywanie potomstwu i zupełnie niezrozumiały dla innych. Czy można jednak wyobrazić sobie takie zupełne odosobnienie dzieci? Wszak bez opieki i pomocy starszych, zdane na siebie tylko, wymrą prędzej znacznie, aniżeli wynajdą nowy język!

H. Hale odpowiada na to, że wśród myśliwskich plemion Ameryki, gdzie poszczególne rodziny odrywają się niekiedy od obozu i wędrują osobno jedna od drugiej, warunki sprzyjające powstawaniu zupełnie nowych języków istnieją. „W dzisiejszych czasach, pisze, kiedy wszystkie kraje są zamieszkałe, ucieczka, czy oderwanie się takiej rodziny wywołałoby tylko ten skutek, że znalazłaby się na terytorjum innego, plemienia, które, jeśliby przyjęło ją gościnnie, jednocześnie pochłonięłoby ją i zassymilowało po dłuższym czasie zupełnie. Ale w czasach dawnych, olbrzymie przestrzenie niezamieszkałe przez nikogo, stały przed taką rodziną otworem i mogła ona znaleźć łatwo schron w jakiejś żyznej, zasłoniętej dolinie. Wyobraźmy sobie dalej, że jakaś choroba lub wypadek zabiera małym dzieciom rodziców. W dawnej Europie, po ustaleniu się dziś istniejących warunków klimatycznych dzieci, poniżej lat 10, pozostawione same na pustkowiu, prawdopodobnie nie przeżyły jednej nawet zimy. Nic przeto dziwnego, że w dzisiejszej Europie istnieje zaledwie 4—5 rodzin językowych. To samo można powiedzieć o Ameryce północnej, z jednym tylko wyjątkiem, a mianowicie dzisiejszej Kalifornii, gdzie przyroda sama jest piastunką i pielęgniarką słabych i bezradnych — dzięki cudownemu klimatowi i pysznej roślinności. Cóż dziwnego, że w tak łagodnym i urodzajnym kraju znajduje się wielka liczba plemion mówiących tyłoma odrębnymi językami? Podobne warunki posiada i wnętrze Brazylii z tym samym skutkiem językowego rozproszkowania, natomiast w Australii, gdzie klimat jest podobny, ale brak innych sprzyjających warunków, istnieją tysiące drobnych plemion, żyjących w zupełnym odosobnieniu wzajemnym, należących jednak do jednej i tej samej rodziny językowej.

Na tem polega teoria H. Hale'a.

Oparta jest ona, jak widzimy, na twórczych zdolnościach językowych dzieci — z jednej strony, i geograficznej podstawie — z drugiej. Na poparcie jej H. Hale cytuje 5 przykładów odrębnych języków, wynalezionych przez dzieci, niestety opisuje je niedostatecznie jasno, dlatego też przytoczyć lepiej dwa inne za Jespersenem, tem ciekawsze, że zdarzyły się w Europie, nie w odosobnionych warunkach bytu.

Na początku 18 wieku żyła w Islandji dziewczynka, która z bratem swym, bliźniakiem, porozumiewała się językiem, zupełnie niezrozumiałym dla otoczenia. Rodzice byli tem zaniepokojeni i zdecydowali rozdzielić bliźnięta. Chłopczyka oddano do krewnych, zmarł u nich wkrótce potem, dziewczynkę zaczęto uczyć islandzkiego. Z niepodobnym przerażeniem jednak stwierdzono, że dziewczynka uczy się mowy ojczystej z wielkim trudem. Rodzice postąpili głupio: wysnuli wniosek, że dziewczynka nie nauczy się ich języka, wobec czego zabrano się do nauki mowy dziewczynki. I rodzice i bracia i siostry i nawet ich przyjaciele zaczęli mówić językiem owej dziewczynki. Ażeby mogła ona przystąpić do konfirmacji (rodzina była protestancka), najstarszy brat przełożył na jej język katechizm i był pośrednikiem-tłomaczem między nią a pastorem. Była to dziewczynka inteligentna, układała nawet wiersze w swoim języku, ale ogromnie nieśmiała i nieufna. Duńscy uczeni Jonasson i Eschricht w swej rozprawie o owej dziewczynce podają próby jej języka. Był on dźwiękowo i konstrukcyjnie odrębny od miejscowego islandzkiego, nie miał odmiany rzeczowników i czasowników, nie miał również zaimków, słownikowo był ubogi, dziewczynka musiała wiele dopowiadać gestami, trudno też było z nią rozmawiać w ciemności.

Drugi przykład był zbadany szczegółowo przez samego Jespersena, znakomitego językoznawcę kopenhaskiego. Dano mu znać w 1903 r., kiedy właśnie wykladał na uniwersytecie psychologię mowy dzieci, że w okolicy samej Kopenhagi jest dwoje bliźniąt, mówiących własnym językiem. Matka je zaniedbała, ojca nie było, żyły pod lichą opieką zupełnie głuchej starej kobiety. Władze parafjalne, dowiedziawszy się o ich nędzy, a również o tem, że mówią swoim językiem, posłały dzieci na wychowanie do przytułku, kiedy już miały one lat 4. W tym wieku poznał je prof. Jespersen.

Rozumiały już trochę po duńsku, ale nie mówiły językiem ojczystym wcale, a nawet własnego używały mało w obecności obcych. Natomiast kiedy były same, rozmawiały z ożywieniem po swojemu. Prof. Jespersen podsłuchiwał je zrazu za drzwiami, potem ośmieliwszy się do siebie i zaprzyjaźniwszy się z nimi za pomocą podarunków, badał ich język w ten sposób, że kazał im powtarzać wyrazy i zdania podsłuchane przez siebie, lub przez specjalnie w tym celu wynajętego nauczyciela, poczem je zapisywał sposobem fonetycznym. Analiza wykazała, że organy mowy bliźniąt były w zupełnym porządku, większość wyrazów była pochodzenia duńskiego, były one tylko ogromnie przekształcone i skrócone, natomiast okazało się, że mowa bliźniąt miała bezdźwięczne „l“, nieznanne językowi duńskiemu, że nie miała fleksji, co ciekawsze — sztyk wyrazów w zdaniu był zgoła różny od duńskiego, pod względem zaś składni miała pewne podobieństwa do afrykańskiej rodziny języków Bontu (jest ich około 250) i — staroangielskiego.

Z tych i wielu innych przykładów Jespersen wysnuwa wniosek, że jeżeli w 20 wieku, w kraju cywilizowanym, mogły się zdarzyć dzieci, które są zdolne wytworzyć własny język, odrębny od języka otoczenia, to tem większą słuszność ma H. Hale, który dowodził, że dzieci w warunkach pierwotnych, pozostawione same sobie w niezamieszkałym kącie kraju, gdzie nie grozi ich życiu ani głód, ani chłód, mogą wytworzyć i rozwinąć język zupełnie nowy, różny całkowicie od mowy zmarłych rodziców, który może stać się początkiem nowej rodziny językowej, z chwilą przekazania go pokoleniom następnym.

Rzuca to duże światło nie tylko na pochodzenie wielu języków, ale i potwierdza ogromną rolę dzieci w historii języków, i w ogóle w historii ludzkości. Języki żyją, rozwijają się, przekształcają i giną, głównie dzięki dzieciom, dzięki temu, że muszą być przekazywane dzieciom, które nie są ślepyimi naśladowcami mowy starszych, ale posiadają duże twórcze i instynktowne zdolności językowe.

Okrutne zwyczaje religijne w Indjach.

Indje stanowią dla siebie swój odrębny świat, — nie tyle może rozmiarami, ile liczbą ludności, która przynosi 322 miliony jednostek. To olbrzymie zbiorowisko ludzkie, złożone jest z wielu ras, które nie mówią tym samym językiem i nie wyznają tej samej religii. Urzędowo jednak władze nie uznają tam innej religii jak religijną.

Liczebnie największą ilość wyznawców przedstawia induizm, bo aż 220 milionów, potem idzie islamizm z cyfrą 70 milionów wiernych; ponadto parę milionów mieszkańców liczą dziś jeszcze Indje takich, którzy tkwią w najciemniejszym i okrutnym bałwochwalstwie, polegającym na czczeniu fetyszów czy świętych zwierząt, uważanych przez nich za wcielenie różnych bóstw.

Wyznawcy tych religii praktykują jeszcze dziś obrządk, polegający na ofiarach z ludzi, lecz czynią to w tajemnicy, gdyż władze angielskie nie robią żartów z winnymi takich aktów fanatyzmu. Co gorzej, że nie tylko pierwotne ciemne szczyty przelewają krew ludzką dla uczczenia bóstw swoich, ale i ci z Hindułów, którzy wyznają induizm. Mimo że religia ta opiera się na budyzmie i jest przesycona dogmatami filozoficznymi dość wzniosłymi, — dopuszczają się oni na tem tle występku surowo karanych przez prawo.

Wystarczy przytoczyć okrutny zwyczaj palenia żywcem wdowy na stosie, na którym leżą zwłoki jej dopiero co zmarłego męża. Zwyczaj ten nie jest tak starym u Hindułów, wszedł on bowiem do ich praktyk pogrzebowych dopiero w parę wieków po początku ery chrześcijańskiej. Znika on też, to prawda, coraz więcej, odkąd władze nie wahały się karać śmiercią przez powieszenie uczestników tego „świętego obrządku“. Mimo to czyta się jeszcze wciąż w dziennikach z Bombay'u czy Calcutty sprawozdania z procesów lub doniesienia policji, o nowych wypadkach znikania wdów, gdzieś w odległych prowincjach, gdzie niewątpliwie poniosły śmierć przez spalenie żywcem.

Induizm zachował w sobie wiele praktyk odziedziczonych po innych religiach, które go poprzedziły, a zwłaszcza po visnuizmie, czyli kulty boga Visnu, która to religia jest najstarszą w Indjach. W kilku prowincjach, w których czci się szczególnie boga, zwanego tam Jagannath, czyli „Pań świata“, obwozi się corocznie w pewnym czasie jego

posąg na ogromnym wozie, ciągniętym przez kilkadziesiąt osób. Ta przejażdżka boga przez wąskie uliczki miast, gdzie się gromadzą tysiące pielgrzymów, jest regularnie znaczona krwawymi śladami fanatyków, którzy się rzucają pod koła wozu, aby dać się przejechać przez bóstwo. Zwłaszcza w czasie pochodu, jaki się święci corocznie w Puri, zdarza się wiele takich samobójstw religijnych. Trzeba jednakowoż dodać, że liczba tych ostatnich w doniesieniach bywa z reguły przesadzana. Uwzględniwszy bowiem olbrzymią ilość pielgrzymów, jacy się tłoczą dokoła takiego ciężkiego wozu, aby bodaj przez dotknięcie palca, lub otarciem brzegu szaty o wóz się uświęcić, — nie można się dziwić, że także niejeden z nieszczęśliwych, mimowoli zepchnięty zostanie przez tłum i wpadnie pod koła.

Wiadomo, że koran uważa, — i nie bez racji, — świnię za zwierzę nieczyste i zabrania wiernym spożywania mięsa wieprzowego. Ilekroć hindusi chcą wprowadzić we wsiećkość muzułmanów, wprowadzają porą nocną żywą taką przedstawicielkę nierogacizny do meczetu, przez co świątynia ta staje się zbeszczeszczoną. Ma h o m e t a n i e mszcząc się za tę obelgę, pustoszą lub palą pagodę hinduska. Zdarza się często, że dochodzi podczas takich poczynań do bitki, która pociąga za sobą ofiary w ludziach od pchnięć sztyletem, o ile policja na czas nie zaprowadzi porządku.

Corocznie zdarzają się setki wypadków śmierci i ponad tysiąc ciężkich rannych w czasie święta Muharram, i na to trudno znaleźć radę. Klótnie między muzułmanami a hindusami dają wiele do czynienia policji i to nie tylko w wypadkach zbeszczeszczania meczetu w sposób opisany powyżej, po których już dochodzi do poważnych zaburzeń, ale i w innych. Często muzułmanie prowokują hindusów zabijając im zwierzęta.

Jeden z wypadków takich, bardzo głośny, przytrafił się niedawno w Allahbad z okazji wyścigów konnych, a trzeba wiedzieć, że Hindusi są zapalonymi graczami w totalizatora. Otóż zdarzyło się tam, że wielu z nich postawiło na pewnego konia, który nagle, na parę godzin przed biegiem, zniknął w sposób tajemniczy. Podejrzanie jako na winowajców padło na muzułmanów, a następstwem tego była zamiast wyścigów nowa krwawa bitka.

Historja i sposób wyrobu porcelany.

Nazwa porcelana pochodzi z portugalskiego słowa porcella — muszla, gdyż Portugalczycy pierwsi sprowadzili wyroby z niej w XV wieku z Chin i Japonii. Tam znana była porcelana od najdawniejszych czasów, choć pewne wiadomości o niej mamy dopiero z wieku XI.

Materiałami do wyrobu porcelany są: kaolin, skalenie (n. p. ortoklaz) i kwarc. Surowce te miele się oddzielnie na bardzo delikatny proszek, przemycia wodą, celem uwolnienia od zanieczyszczeń, odmula, a następnie miesza w odpowiednich stosunkach, poczem zostawia się wilgotną masę przez dłuższy czas aby „przegniła”. Chińczycy poddają masę porcelanową gniciu nieraz przez 40 lat, gdyż wiedzą, że proces ten wpływa dodatnio na ugniatalność masy.

Naczynia i rozmaite przedmioty formuje się z przygotowanej masy bądź to przez obrabianie na toczymle garncarskim, bądź przez wyciskanie w odpowiednich formach z zagłębieniami, bądź przez odlewanie rzadkiej masy w formach gipsowych, które pochłaniają nadmiar wody. Uformowane przedmioty suszy się na powietrzu, poczem umieszcza się je w odpowiednim piecu, a mianowicie górnym jego piętrze, gdzie panuje niższa temperatura. Celem ochronienia przedmiotów od zanieczyszczeń pochodzących z dymu, stawia się je zazwyczaj nie bezpośrednio na rusztach pieca, lecz w naczyniach z glinki ogniotrwałej. Po jednokrotnym wypaleniu okazują przedmioty znaczną porowatość; nadają się one n. p. do wyrobu kubków przegrodowych w ogniowach elektrycznych filtrów itp.

Celem usunięcia porowatości zapatruje się raz wypalono przedmioty zbija polewą (glazura) tym sposobem, że macza się je w wodzie, do której wsypano poprzednio mieszaninę, złożoną z tych samych materiałów, z których przyrządzono masę porcelanową (kaolin, skalenie i kwarc). Tak przyrządzone naczynia wypala się w dolnej części pieca, mającej bardzo wysoką, bo około 1460° Cels. wynoszącą temperaturę, przyczem tworzy się na ich powierzchni nadzwyczaj twarda zbija polewa.

Porcelana jest cennym materiałem z wielu względów. Przedewszystkiem jest bardzo twarda (stał jej nie rysuje), a nadto w wielkim

stopniu wytrzymała na działanie wysokiej temperatury i kwasów. Dobra porcelana prześwieca, co ją odróżnia od podobnych wyrobów fajansowych.

Sztuka malowania na porcelanie przedstawia jedną z gałęzi przemysłu artystycznego. Różne tlenki metali podobnie jak te, które służą do barwienia masy szklanej, po rozrobieniu z pyłem szkła ołowianego i olejem terpentynowym lub lawandowym, stanowią farby do malowania na porcelanie. Pomalowane przedmioty poddaje się ponownemu wypaleniu w temperaturze około 800° Cels., przyczem składniki te wchodzi w szklivo i zabarwiają je w odpowiedni sposób w miejscach pomalowanych.

Materiałem do wyrobu naczyń kamionkowych jest mniej czysty kaolin, wskutek czego naczynia te bywają brunatne lub czerwone. Wypala się je w znacznie niższej temperaturze, aniżeli naczynia porcelanowe. Polewę dla naczyń kamionkowych otrzymuje się tym sposobem, że podczas wypalania w piecu obrzuca się je solą kuchenną, która tworzy na powierzchni naczyń zbitą warstwę krzemianu glinowosodowego.

Do wyrobów, które w całej masie okazują porowatość z wyjątkiem polewy należą fajans i zwyczajne wyroby z gliny, jak garnki, cegły, dachówki.

Polewę zwyczajnych wyrobów glinianych otrzymuje się sposobem jak przy kamionce. Robią ją także z gleyty (tlenku ołowiu), która tworzy na powierzchni naczyń krzemian ołowiowy, częściowo rozpuszczalny w kwasach; stąd też naczyń z polewą ołowianą nie należy używać do gotowania i przechowywania pokarmów, zawierających w sobie kwasy (kapusta, barszcz, ogórki i t. p.).

Właściwą odmianą gliny jest t. zw. glinka ogniotrwała, czyli szamota (w Polsce: okolice Mirowa, Groja, Poręby), z której wyrabia się cegły ogniotrwałe retorty dla otrzymania gazu świetlnego i do innych celów.

Ultramaryna stanowi niebieską lub zieloną farbę malarską, otrzymywaną od r. 1829 w sposób sztuczny przez prażenie kaolinu ze sodą, węglem i siarką bez przystępu powietrza. Istoty chemicznej ultramaryny nie znamy dotychczas. Przypusz-

czać można, że mamy tu do czynienia ze stałym roztworem, któremu kaloidowa siarka nadaje właściwą barwę.

W Europie pierwszy wynalazł porcelanę alchemik Böttger w Saksonii w r. 1709. Po odkryciu Böttgera w krótkim czasie powstały dosyć liczne fabryki porcelany w Niemczech. We Francji wyrabiano wyroby z porcelany miękkiej już od r. 1695. Najstarszą była jednak we Francji od początku swego istnienia fabryka porcelany w Sévres, do której założenia przyczyniła się sławna markiza Pompadour.

W Polsce zaczęły wchodzić w użycie na stołach pańskich serwisy porcelanowe z doby saskiej. Zastępowały one dotychczasowe naczynia z kruszcem. Była to już sławna porcelana saska z Myszny (Meissen). W pałacyku powązkowskim księcia Adama Czartoryskiego był pokój zwany porcelanowym, w którym użyto do wyłożenia ścian trzy tysiące tafelek z porcelany saskiej.

O uśiłowaniach wyrobu majolik w Krakowie za króla Stefana Batorego dowiadujemy się z ksiąg radzieckich krakowskich ówczesnych. Niejaki Destesi, wloch osiadły oddawna w Krakowie, pragnąc zaprowadzić w Polsce wyrób majolik, uzyskał od króla Stefana w r. 1583 wyłączny przywilej na ten przemysł, i sprowadził dwóch mistrzów biegłych w sztuce wyrabiania majolik z miasta Faenzy sławnej w tej sztuce (stąd też pochodzi nazwa fajans). Wyroby ich nie zyskały jednak powodzenia i przybyłszy ci nie pozostali w Polsce długo.

Okolo połowy wieku XVIII nabrała sławy porcelana saska. Stanisław August usiłując przemysł podobny zaszczyć w Polsce, założył fabrykę wyrobów fajansowych i majolikowych w Belwederze pod Warszawą. Fabryka ta kopjowała najczęściej naczynia holenderskie, a także wyroby chińskie, a niekiedy francuskie i niemieckie. Wyrób jak na majolikę był dobry, tylko kruchy.

W r. 1784 książę Józef Czartoryski naśladowując króla, założył fabrykę fajansów na Wołyniu pod Korcem, którą świetnie wyposażył. Akcje tej fabryki przenosiły w czasach największego rozwoju tej fabryki sto procent dywidendy. Od r. 1790 zaczęto tam wyrabiać szczerą porcelanę, która nabrała znaczenia narodowej. W r. 1793 liczba warszta-

tów w fabryce w Korcu wynosiła 86, a robotników siedzących za toczymi było tysiąc. W malarni było zatrudnionych 73 pracowników. Glinkę do wyrobu fajansu koreckiego znajdowano na miejscu, na porcelanę zaś przywożono glinę z Dąbrowicy, oddalonej o mil kilka od Korca; krzemień z Krzemieńca, a krede najlepszą z Jampola. W najświetniejszych czasach rozwoju wywożono z fabryki miesięcznie do 20 tysięcy sztuk wyrobów. Sława porcelany koreckiej zaczęła się rozchodzić nawet poza granice Polski. Sam generał-gubernator warszawski ówczesny obstał tam serwis za tysiąc rubli. Piękność tego wyrobu przeszła wszelkie oczekiwania i przyniosła wykonawcom liczne ordery i wynagrodzenia.

Fabryka korecka odbudowana po spaleniu w roku 1800 wyrabiała już tylko fajans pod dyktando chemika Mérault sprowadzonego z Sevres z Francji.

Wystawa dawnych wyrobów porcelanowych, urządzona w Warszawie w r. 1913 w pałacu Baryczków pozwoliła ocenić jak niezwykle piękne były wyroby polskie z tej dziedziny. Wystawiono tam filiżanki i talerzyki z miniaturami wybitnych osobistości, jak ks. Józefa Poniatowskiego, Kościuszki, Napoleona i t. d. Niektóre wyroby ozdobne były herbami i armaturą, cienkie nieraz jak listek akacji, kształtne, niemal wypieszczone.

Dziś fabryki porcelany istnieją niemal we wszystkich krajach Europy, ale ustępują zawsze co do jakości i piękności wyrobom saskim, a zwłaszcza francuskim z Sévres, które odznaczają się niezwykłą wytwornością i pięknymi barwami.

Znaczne ulepszenia w fabrykach i wyrobie porcelany zaprowadził Brongniart, Ebelmen, Salvetat i in. Elski.



O kolekcjonistach i ich zbiorach.

Przedmiotami, które najlepiej się nadają do kolekcjonowania i największą liczbą amatorów zbieraczy są niewątpliwie marki pocztowe. Filatelia liczy wśród swoich zwolenników nawet cały szereg osobistości wysoko postawionych. Należy do nich król włoski, posiadający wspaniały zbiór znaczków pocztowych, a wśród tych nawet okazy uchodzące za niezmiernie rzadkie. Podobnie król angielski jest zapalonym filatelistą i posiadaczem nie mniej cennej kolekcji tego rodzaju, jak również król Afganistanu Amanullah.

Cena, jaką osiąga czasem znaczek pocztowy z takiej kolekcji, jest wprost oszołamiająca. Są egzemplarze, których cena dochodzi do nieprawdopodobnej kwoty 150 tysięcy złotych (n. p. marki z wyspy Mauritius z r. 1847, albo brzydkie zresztą znaczki z Guiany angielskiej, wypuszczone w r. 1856). Znaczków przewyższających wartość 50 tysięcy złotych jest na rynku filatelistycznym dość dużo, a już takich, za które się płaci ponad 25 tysięcy naszych złotych spotkać można w ilości nieograniczonej.

Ponieważ liczne z tych cennych egzemplarzy ulegają zniszczeniu lub podarciu, czyto przez zużycie, czy skutkiem jakiejś nieostrożności, przeto w ostatnich czasach powstały nawet prawdziwe kliniki marek pocztowych... okaleczonych, gdzie wprawni w swej sztuce specjaliści przywracają je do dawnego stanu, a nawet uzupełniają brakujące części. Oczywiście nie brak między nimi oszustów lub wprost fałszerzy. Ostatnio jeden z kolekcjonistów tych przedmiotów w Anglii został oszukany na sumę 20 tysięcy funtów szterlingów przez nabycie rzekomo autentycznych, a w rzeczywistości nadzwyczaj zręcznie fałszowanych kilku takich egzemplarzy.

Do najdziwniejszych zbieraczy należą, zdawałoby się, amatorzy — guzików. A jednak istnieje kilka i to sławnych kolekcji tych przedmiotów, bo guziki mają zresztą nie małe znaczenie w historii sztuki i kostiumologii wieku XVIII. W owym czasie wyrabiano guziki o niezwykłej wprost wartości nie tylko z tego powodu, że były ozdabiane drogiemi kamieniami, lecz i dla ich ar-

tystycznego malarskiego czy snycerskiego wykonania. Inne znowu jako miniatury ręcznie malowane czy trawione emalją przez najznakomitszych mistrzów swego czasu, stanowiły prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju. Do tak świetnego rozwinięcia się tego przemysłu przyczyniła się zresztą i ówczesna moda.

W jednym rzędzie ze zbiorami guzików ma miejsce kolekcja osobliwych sprzączek do obuwia, także wytworu kaprysu czy mody. Sławnym stał się taki zbiór sprzączek, za które hr. de Saint Germain zapłacił w swoim czasie 200 tysięcy franków. Wykonane w najrozmaitszej formie z metalu mniej lub więcej drogiego, niektóre egzemplarze tego zbioru były także ozdobione cennymi malowidłami, lub cyzelowane; ponadto stanowił ten zbiór dobrze sklasyfikowany i objaśniony komplet.

Także w dziedzinie druków spotkać można najróżnorodniejsze i interesujące zbiory wszelkiego rodzaju. Pominiemy część dotyczącą exlibrisów i biletów wizytowych, jako dosyć powszechnych, jakkolwiek i między nimi znaleźć można egzemplarze, naprawdę cenne, czy to

jako antyki, czy z racji artystycznego wykonania. Do zbiorów najosobliwszych tego rodzaju należą doniesienia o zgonach i łącznie z tem także żałobne bilety z podziękowaniem. Więcej wesoła jest natomiast kolekcja doniesień o urodzinach czy zawarciach małżeństwa. Pierwsze takie druki pojawiły się w r. 1770, a tematem ich jest zawsze triumf Kupidyna. Treść i forma tych wiadomości nie pozbawiona jest zresztą smaku i pewnego nawet konceptu artystycznego.

Niezmiernie ciekawymi, dla poznania historii sztuki, dokumentami są zbiory programów uroczystości, akademii, zebrań, widowisk i innych podobnych. Wyliczenie szczegółowe tychże zbyt wiele zajęłoby tu miejsca.

Jeszcze bardziej osobliwymi są zbiory biletów wstępu lub zaproszeń różnego rodzaju. Między niemi... najapetyczniejszymi są kolekcje jadłospisów, obiadów, bankietów itp. Najgorliwszymi zbieraczami tychże są, jak mówią, ministrowie, mówcy, posłowie itd., dla nich bowiem każda taka lista potraw łączy się ze wspomnieniami o jakimś sukcesie krasomówczym.

inż. A. Pauly.

Awjo — matka eskadrowa czyli okręt — lotnisko.

„Każde państwo, posiadające morskie granice, powinno uwzględnić obydwa zasadnicze składniki swej potęgi militarnej armię i marynarkę.

Podczas wojny 1914—1918 rozwinął się trzeci czynnik walki, zdolny operować zarówno nad ziemią, jak i nad morzem, czynnikiem tym jest aeronautyka.

Cała sztuka polega na zbudowaniu takiego gmachu obrony narodowej, w którymby armia, marynarka i aeronautyka zajęły odpowiednie miejsca, stwarzając harmonijną całość”. (cyt. franc. gen. Buat'a).

Po wojnie światowej lotnictwo poczyniło nadzwyczajne postępy i zastosowane do celów wojennych wytworzyło odrębne gatunki bojowych aparatów lotniczych, o różnych zadaniach i specjalnościach, od których zależą siła, szybkość i nośność płatowców. Jak wojenne okręty na morzu tak i bojowe aparaty lotnicze niezależnie od konstrukcji dzielą się na wywiadowcze, myśliwskie, ciężkie, niszczyielskie, przeznaczone do bombardowania punktów strategicznych, obserwacyjne, transportowe i t. d.

Wskutek podziału powierzchni kuli ziemskiej na ląd i morze lotnic-

two tem samym zostało podzielone na dwie zasadnicze grupy: lotnictwo lądowe i morskie co dało 2 odrębne rodzaje aparatów lotniczych: lądowy zwany aeroplanem i wodny — hydroplan. Aeroplan lądowy ustawiony na kółkach podnosi się i opuszcza (startuje i planuje) na lądzie stałym. Hydroplan jest ustawiony na jednej lub dwu lekkich łódkach, lub pływakach blaszanych, podnosi się i opuszcza na wodzie.

Aparaty lotnicze, bez różnicy typów i systemów są naogół delikatnymi przyrządami i mają dość skomplikowane motory. By aparat lotniczy był stale gotowym do użytku, musi mieć w swej bazie warsztaty mechaniczne, wysoko wykwalifikowanych mechaników i hangar jako schronisko. Z taborami armji lądowej idą pociągi lub autobusy z warsztatami lotniczymi, składanymi namiotami — hangarami i cysterny z lekką benzyną i przedniemi smarami.

W flocie rolę ruchomej bazy lotniczej pełni specjalny okręt zwany „awjo — matka”, franc. „porte-avions”, ang. „aircraft — carrier”. Zatem jest to nowy gatunek okrętu wojennego, zasadniczą bronią którego, są płatowce.

W chwili bieżącej stwarzają się wciąż nowe typy awjo-matek; ostatnie słowo w tej dziedzinie oczywiście jeszcze nie jest wypowiedziane. Dopiero rok 1930 pokaże to, co tymczasem jest w sekrecie budowane.

Zasadniczo awjo-matka powinna odpowiadać następującym warunkom:

1) Awjo-matka musi mieć możliwość zabrania 60 płatowców, dla tego pojemność jej dochodzi do 50 tys. ton. Płatowce te są rozmieszczone tak: 20 sztuk zupełnie gotowych do odlotu w każdej chwili w hangarach górnych przeznaczonych kadłubu i może być platformami windami (w kształcie płatowca) odrazu podniesione na górny pokład, 20 sztuk w stanie na pół gotowym stoj o piętro niżej i 20 sztuk w stanie rozmontowanym na samym dole stanowi zapas.

2) Płatowce muszą mieć możliwość startowania i planowania z awjo — matki, dla tego ma ona 2 pokłady: dolny normalny, służbowy oparty na burtach i drugi górny do użytku płatowców. Aby górny pokład był wygodny do planowania, musi on mieć do 250 m. długości i do 35 m. szerokości, przy tem musi być zupełnie wolny, dla tego na tych okrętach, kominy, maszty, artylerja i pomost dowódcy są ściśnione przy jednym boku. Z tej strony też bywa umieszczany kran dla podnoszenia z wody płatowców, którym się nie udało szczęśliwie splanować na górny pokład lub do podnoszenia hydroplanów.

3) Awjo — matki przyjmują udział w bitwie morskiej, ale trzymają się poza linią ognia dalekonośnej artylerji, dla tego muszą mieć chyżość do 35 węzłów, by móc ująć ze swym cennym ładunkiem przed drednoutami, chyżość których dochodzi do 25 węzłów. Dla rozwinięcia takiej chyżości, przy swej wiel-

kiego typu awjo-matki, jak również niema jeszcze właściwego typu morskiego płatowca. W bitwie pod Skagierakiem hydroplany przy fali ponad 1 m. (normalna na morzu) nie mogły opuszczać się na wodę, a lądowym aparatom (na kółkach) nie zawsze udawało się szczęśliwie splanować na pokład ówczesnych awjo-matek, tak że w krytycznych momentach bitwy wywiadowcy planowali w rezultacie bez względu na rodzaj aparatu bezpośrednio na wodę i chronili się na czekające na nich szalupy, aparaty zaś po kilku minutach fala topiła.

Obecnie powstaje nowy rodzaj wojenno-morskiego aparatu t. zw. „amfibja” (nazwa zoologiczna zimno-wodnych stworzeń). Jest to płatowiec umieszczony na łódkach lub pływakach jak zwykły hydroplan, ale do jego pływającego pod-

wozia są dorobione aeroplanowe lądowe kółka. Taki aparat może używać pokładu awjo-matki i do startu i do planowania, a w razie zeslizgnięcia się pływa na fali. Podczas obserwacji może również pływać, będąc mało widzialnym i dopiero przy zbliżaniu się eskadry nieprzyjacielskiej podnieść się z wody i odlecieć z raportem lub zdjęciami fotograficznymi.

Oprócz spełnienia wyżej opisanych zadań wojennych bezpośrednio podczas bitwy, awjo-matka ma także tę ogromną zaletę, że stacjonowana w najodleglejszej, powiedzmy zupełnie dzikiej, zatoce, staje się odrazu pierwszorzędnym ośrodkiem lotniczym. Koszt zbudowania awjo-matki „Saratoga” wykończony w maju b. r. wyniósł 45 milionów dolarów.

DR. FELIKS BURDECKI

SAMOCHÓD RAKIETOWY.

W historii zdarza się często, że ludzkość nie zwraca uwagi na zdarzenie, którego ważność dopiero w kilka lat, czy w kilkadziesiąt lat zauważa. Takie to właśnie zdarzenie nastąpiło dnia 12 kwietnia roku bieżącego w miasteczku Rüsselheim nad Menem.

I jeśli przeglądam karty dziejów ludzkości, wydaje mi się, że żadne zdarzenie nie było tak brzemienne w doniosłe następstwa, jak owa minutowa jazda na samochodzie nowej konstrukcji. Zapewne czytelnika zdziwią te słowa. Samochód, o nowej konstrukcji? Przecież już dość mieliśmy samochodów o najrozmaitszych motorach. A jednak jest to zasadnicza różnica.

Motor raketowy — o nim bowiem tu jest mowa — ma zgoła inne cele i zadania, aniżeli jakkolwiek dotąd używany aparat pędzący. Samochód raketowy nie jest obliczony na małe rozmiary powierzchni ziemskiej, wymyślił go geniusz ludzki dla bezkresów wszechświata i on to pozwoli człowiekowi oprzeć zwycięską stopę na obcych światach. Prędkość, którą rozwinać umożliwi nam system raketowy, prześcignęła kilkakrotnie wszystkie dotąd zdobyte rekordy światowe. Już z tego to powodu, powierzchnia ziemi staje się zbyt ciasną, dla nowych wehikułów. Skok z Europy do Ameryki lub odwrotnie, w ciągu jednej godziny stanie się może już niebawem rzeczywistością. Wreszcie motor raketowy nie potrzebuje współdziałania powietrza. Samolot zaopatrzony w niego, nie będzie obawiać się rozrzedzonej atmosfery i właśnie naodwrot, próżnia przestrzeni światowej, nie stawiająca ruchowi żadnego oporu, jest idealnym środkiem raketowego wehikułu.

Na czem jednak polega ten nowy motor?

Fizyk oświadczy poprostu, że prawo bezwładności jest podstawą tej maszyny.

Jeżeli naciskam dłoń na poręcz krzesła, to poręcz ta wywiera takiż sam nacisk w kierunku mej dłoni. Jeśli armata wyrzuci pocisk, to odpowiednie ciśnienie wywiera pocisk w przeciwnym kierunku armaty — jak wiadomo lufa armaty cofa się wstecz. Krótko mówiąc, każdej akcji odpowiada reakcja. Wyobraźmy sobie teraz naczynie, najlepiej szkiełne, zamknięte z wszystkich stron. Niechaj w jego wnętrzu nastąpi eksplozja jakiegoś gazu, siła wybuchowa działać będzie równomiernie na wszystkie strony; jeśli będzie dostatecznie wielką, rozsadzi może nasze naczynie, przy-

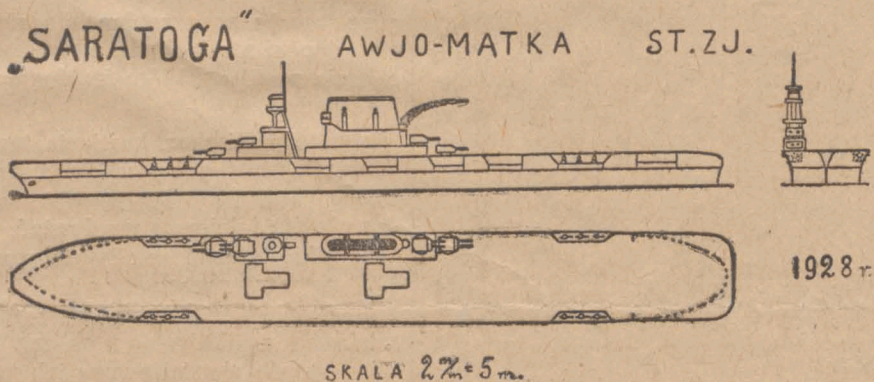
puszcmy jednak, że naczynie to wytrzyma siłę wybuchu. Czy wskutek eksplozji nasz sześcian się poruszy naprzód? Zaiste, że nie! Siła rozsadzająca we wnętrzu naczynia działa we wszystkich kierunkach na ściany naczynia i wobec tego działanie jej wzajemnie się znosi. Wyobraźmy sobie teraz, że jedna ściana sześcianu jest otwarta. Wtedy, wybuch działać będzie na ścianę przeciwną, która wskutek tego zostanie pchnięta naprzód. Ponieważ zaś po przeciwległej stronie siła eksplozji działać nie może, więc cały sześcian poruszy się w kierunku przeciwnym do ściany otwartej.

Oto zasadnicza idea rakiety. Cały szereg uczonych już od kilkunastu lat zajmuje się zagadnieniem motoru raketowego. Wspomnę tu tylko nazwiska: Ganswindt, Goddard, Volier, a przede wszystkim Oberth i Sander. Długo zamierzania tych uczonych nie wychodziły poza obręb teorii, ze stron zaś przemysłowych i finansowych obawiano się możliwego fiaska. Dopiero w roku 1925 pierwszych prób praktycznych dokonał w Ameryce Goddard, zdobywając wielkie zainteresowanie sfer rządowych. O dalszych jego doświadczeniach niestety nic nie wiadomo, przypuszczalnie milczenie uczonego nastąpiło na skutek interwencji ministerstwa spraw wojskowych Stanów Zjednoczonych.

W roku przeszłym przystąpił do realizacji pomysłów Valier'a Fryderyk Opel, kierownik fabryki samochodów w Rüsselheim nad Menem. Dnia 12 kwietnia nastąpiła właśnie pierwsza, próbna jazda samochodu raketowego, przyczem same rakiety były wykonane przez inż. Sander'a.

Wóz samochodu raketowego, wykonany w firmie Opel, ma kształt niskiego i lekko zbudowanego wozu wyścigowego, daremnie jednak szukalibyśmy na przedzie motoru. Przy kołach nie widać żadnego połączenia z jakimkolwiek mechanizmem wprowadzającym koła w ruch. Za przednimi kołami widać dwa jakby skrzydła nachylone lekko do poziomu, które pod działaniem nacisku powietrza utrzymują aparat przy ziemi, nie dozwalając mu na wykonywanie karłowatych skoków. Tylko część samochodu składa się ze stalowej skrzyni, z której wyziera 12 grubych rur, z nich to wydobywają się eksplodujące gazy.

Najznamienniejszą cechą samolotu raketowego jest, że motor nie działa tu na koła, lecz bezpośrednio



two tem samym zostało podzielone na dwie zasadnicze grupy: lotnictwo lądowe i morskie co dało 2 odrębne rodzaje aparatów lotniczych: lądowy zwany aeroplanem i wodny — hydroplan. Aeroplan lądowy ustawiony na kółkach podnosi się i opuszcza (startuje i planuje) na lądzie stałym. Hydroplan jest ustawiony na jednej lub dwu lekkich łódkach, lub pływakach blaszanych, podnosi się i opuszcza na wodzie.

Aparaty lotnicze, bez różnicy typów i systemów są naogół delikatnymi przyrządami i mają dość skomplikowane motory. By aparat lotniczy był stale gotowym do użytku, musi mieć w swej bazie warsztaty mechaniczne, wysoko wykwalifikowanych mechaników i hangar jako schronisko. Z taborami armji lądowej idą pociągi lub autobusy z warsztatami lotniczymi, składanymi namiotami — hangarami i cysterny z lekką benzyną i przedniemi smarami.

W flocie rolę ruchomej bazy lotniczej pełni specjalny okręt zwany „awjo — matka”, franc. „porte-avions”, ang. „aircraft — carrier”. Zatem jest to nowy gatunek okrętu wojennego, zasadniczą bronią którego, są płatowce.

W chwili bieżącej stwarzają się wciąż nowe typy awjo-matek; ostatnie słowo w tej dziedzinie oczywiście jeszcze nie jest wypowiedziane. Dopiero rok 1930 pokaże to, co tymczasem jest w sekrecie budowane.

Zasadniczo awjo-matka powinna odpowiadać następującym warunkom:

1) Awjo-matka musi mieć możliwość zabrania 60 płatowców, dla tego pojemność jej dochodzi do 50 tys. ton. Płatowce te są rozmieszczone tak: 20 sztuk zupełnie gotowych do odlotu w każdej chwili w hangarach górnych przeznaczonych kadłubu i może być platformami windami (w kształcie płatowca) odrazu podniesione na górny pokład, 20 sztuk w stanie na pół gotowym stoj o piętro niżej i 20 sztuk w stanie rozmontowanym na samym dole stanowi zapas.

na masę wozu i ta raz pchnięta w ruch, porusza z kolei koła.

Samochód raketowy jest tylko pierwszym etapem do samolotu raketowego, od samolotu raketowego zaś do okrętu przestrzennego jest już tylko krok, który przestąpi sama brawurowa odwaga lotnika, gdyż samolot raketowy niezależnym będzie od powietrza.

Na zakończenie pozwolę sobie podać krótkie streszczenie opisu pamiętnej owej jazdy z dnia 12 kwietnia, według tygodnika „Illustrierte Technik“.

Przy samochodzie zajęci są: Max Volier, twórca idei samochodu raketowego; inż. Sander, konstruktor raket; Fryderyk Opel, przedsiębiorca samochodowy, który finansował całą imprezę, oraz inż. Volkhart, doświadczony wyścigowiec.

Sander oświadcza z zadziwiającą pewnością siebie: „Biorę pełną odpowiedzialność za swoje rakety“. Volier z widocznym zdenerwowaniem przechadza się tam i napowrót. Opel usiłuje żartami pokryć wewnętrzny niepokój, a Volkhart wypala papierosa za papierosem.

Gdy już wszystko gotowe, powstaje mały spór. Każdy z wyżej wymienionych chce być pierwszym kierownikiem raketowego smoka, mimo, że łatwo można przypłacić to życiem. Wreszcie Volkhart zajmuje miejsce w samochodzie. Ostatni uścisk dłoni, wszyscy się cofają. Operator filmowi działają. Volkhart podnosi rękę: Wolna jazda dla pierwszego samochodu raketowego świata! Chwila milczenia. Volier krzyczy: Naprzód! Volkhart podnosi dźwignię. Rozlega się potworny huk, ze wehikułem ukazują się długi ogon płomienistego gazu.

Wóz drgnął i pomknął jak strzała wypuszczona z cięciwy, sunie jak ciemna plama — za chwilę już nie widać niczego. Gęste chmury gazowe zasłoniły wszystko. Na moment huk się ucisza, pierwsza para raket się spaliła. Lecz już następna się pali. Po dalszych trzech sekundach zaczynają pracować rakety długopalne, działające przez 40 sekund, tajemnica fabryczna Sandera. Już na przeciwnym zakręcie pędzi piekielny wóz przed chmurą wyrzucanych gazów, aż wreszcie rakety się spalają, wóz zwalnia biegu i staje. Volkhart wysiada, tej minuty szalonej jazdy nigdy już nie zapomni.

Pierwsza próba udała się doskonale. Dalszy rozwój*) pomysłu w kierunku międzyplanetarnego okrętu, jest już w wielkiej mierze rzeczą finansów i wytrwałości.

*) Bliższe szczegóły o możliwości podróży przestrzennej znajdzie Szan. Czytelnik w książce mojej: „Zagadnienie podróży międzyplanetarnej w świetle nauki“. Książka ta wyjdzie nakładem „Książnicy Atlas“ w grudniu lub styczniu.

Nowy typ motoru raketowego

Jak donoszą z Wrocławia, pewnemu Towarzystwu udało się zbudować motor raketowy na zupełnie nowych podstawach. Motor ten, w przeciwieństwie do dotychczasowych, poruszany będzie nie prochem, lecz płynnym powietrzem.

Wiadomo tylko, że nowy motor raketowy pracuje jak motor spalinowy, lecz zasada wynalazku trzymana jest w tajemnicy.

Niezależnie od niebezpieczeństwa jakie grozi przy motorze poruszonym prochem, za nowym wynalazkiem przemawia taniść jego użycia. Jest on aż pięćset razy tańszy.

Nowy motor ma być w najbliższym czasie wbudowany w samolot.

Jeśli nadzieje pokładane w nowym wynalazku spełnią się, może srobieć na **zupelny przewrót w technice**.

ROZWOJ NAUKI O SKAMIENTAŁOŚCIACH.



Rogi Amona.

(Według Karola M. Langa „Historja lapi dum figuratum“, Wenecja, 1708.



(Dendryty). Pozorne skamieniałości roślin.

Już w czasach starożytnych zwrócili ludzie uwagę na osobliwe utwory kamienne, podobne do roślin i zwierząt.

Przyczyny tych skamieniałości, znajdujących nieraz w głębokich warstwach ziemi, tłumaczono sobie rozmaicie. Najcharakterystyczniejszym jest pogląd Erastotenesa, który uważał skamieniałości za szczątki dawnych zwierząt, pozostałe po cofnięciu się morza. Naogół starożytni uczeni szukali rozwiązania zagadki w przyczynach naturalnych.

Inaczej było w średniowieczu. Obok przyczyn naturalnych, przypisywano powstanie skamieniałości przyczynom natury metafizycznej. Niektórzy badacze wieku XVI, XVII i XVIII sądzili, że skamieniałości powstały przez kształtującą siłę soli w tonie ziemi, a inni jeszcze odwoływali się do wpływu gwiazd niektórzy uważali je za piękne pomyłki natury, a Marcin Lister, lekarz królowej angielskiej Anny, twierdził, że jakaś przyczyna nieznana naśladuje w kamieniach formy muszel żyjących. Luidius wyobrażał sobie, że to pary morskie przenoszą nasiona ryb i innych zwierząt do warstw ziemskich i tak dają początek skamieniałościom, a Mikołaj Lang z Lucerny, lekarz i radca miejski starał się przebieg ten wytłumaczyć bliżej, dowodził bowiem, że rozproszone po ziemi nasiona żyjących zwierząt morskich pod wpływem magnetyzmu, pozostawały przyćmione do różnych ciał, dopóki nie rozbudziła się drzemająca „vis plastica“, która im dopiero powstać nadała.

Atanazy Kircher, kamienie tego rodzaju figurami pokryte, uważał za utwory natury, a mógł ją sobie tak cudownie uodolnioną wyobrazić, gdyż wszystkie tajemnicze siły przyrody jako wpływy wszechmocny boskiej pojmował. Jedne skamieniałości powstawały przypadkowo, inne zostały w pewien sposób ukształtowane jak modele, a następnie stwardniały działaniem „sily kamienotwórczej“, gdy w innych jeszcze razach próbowała natura płodzić formy do roślin podobne (dendryty), jeżeli przypadkowo zarodek roślinny dostawał się do miękkiego jeszcze kamienia.

I później nie brakło głosów, które w skamieniałościach nie dostrzegały szczątków istot żyjących, ale zwyczajne utwory natury.

Bystrości biegłych obserwatorów nie uszło jednak, że wprawdzie liczne skamieniałości bliskie są żyjących jeszcze teraz form zwierzęcych i roślinnych, albo też zupełnie są z nimi zgodne, ale inne pod każdym względem zgoła są różne. Aby więc tak wielkie różnice wytłumaczyć, przyjmowano, że obce te formy pochodzą z głębi morza, którego świat, żyjący w XVII i XVIII w., tak bardzo słabo jeszcze był znany. Pomimo to niektórym badaczom odrębność wydała się zbyt wielką, by wszystkie te skamieniałości można było uważać za szczątki jednej epoki, dlatego też Leibnitz odwoływał się do kilkakrotnego zalewu ziemi, a Robert Hooke do różnych przewrotów, przez gwałtowne trzęsienia ziemi wywołanych. Hooke także zwrócił już na to uwagę, że pewne formy ograniczone są do oznaczonych okolic, a z wielkości żółwi kopalnych wniósł, że w miejscu ich wykopaliska, w Anglii, panować musiał niegdyś klimat znacznie cieplejszy.

Później dopiero, nauka o skamieniałościach, wprowadzona na odpowiedniej tory, stała się podstawą badań nad dziejami ziemi i oznaczenia jej wieku.

Zagadkę dziejów ziemi usiłowano w wieku XVIII wyjaśnić przez oznaczenie kolei pokładów, przez badania „statygraficzne“. Ponieważ oczywiście okolice, w których pokłady najmniej są zakłócone w stosunkach swego ułożenia, najjaśniej okazują, że warstwy wierzchnie młodszą być muszą, a niżeli spodnie, łatwo stąd zrozumieć można, że w tych właśnie okolicach

najpierw, jak już wyżej wspomniano, część dziejów ziemi na tej ostatniej drodze rozwikłana została; w Turynji opracował je Füchsel, a w Saksonii Werner.

Też samą drogę obrał we Francji ksiądz Giraud-Soulavie w badaniach gór wapiennych w Vivarais, nie zatrzymał się wszakże na obserwacjach statygraficznych wyłącznie, ale wykazał, że każdy rząd pokładów, każda oddzielna nawet warstwa cechuje się osobną grupą skamieniałości. Tak poznał, że w stopniu najdawniejszym znajdują się w szczątkach skamieniałych wyłącznie wymarłe rodzaje zwierząt, jak amonity, belemnity, przewiertki (terebratule), gryfity itp.; w następnym, w najbliższym stopniu napotkał również liczne formy zwierzęce, dawno zaginione, obok nich wszakże i takie, które teraz jeszcze w morzach naszych żyją, jak chama, łodzik (nautilus), mięczaki grzebykowate itp. Wniósł stąd, że podczas tworzenia się owych osadów, formy, które przetrwały okres pierwszy, wraz z organizmami nowymi wymarły ku schyłkowi okresu drugiego. W trzecim okresie tworzenia, który reprezentowany jest przez wapień biały, miękkki, znalazły się jedynie formy teraz jeszcze żyjące, jak wotula, ostrzygi itp., a zarazem i rumowiska bazaltu, z czego Giraud-Soulavie wniósł, że wybuchy wulkaniczne zatrzymały się już przed złożeniem tej formacji. W ten i podobny sposób umiał uczyć i bystry ksiądz do swych celów chronologicznych zużytkować wszelkie wybitne zjawiska, wskazując tem drogę, jak dzieje ziemi najłatwiej odczytać się dają.

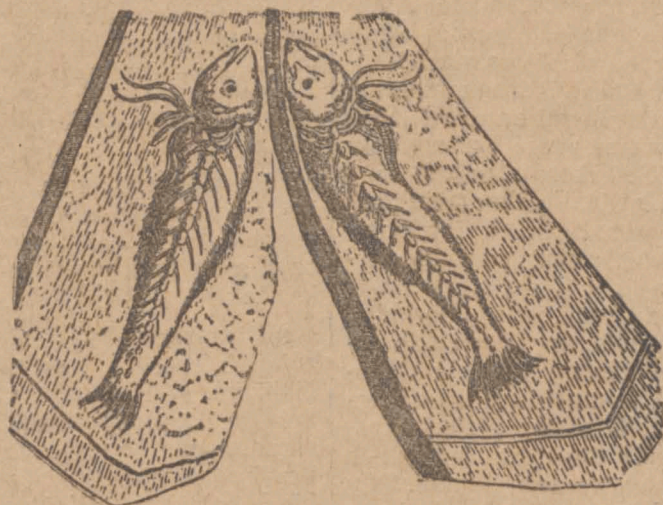
Proste jednak stosunki geologiczne i obfitość skamieniałości w okolicach Paryża, były zbyt ponętne, by nie zwróciły znów rósłto uwagi gorliwych obserwatorów przyrody. Tak już w drugiej połowie wieku XVIII poznali

musiały w pewnym, zupełnie oznaczonym porządku, a w całym obszarze dają się łatwo rozpoznać po swym charakterze petrograficznym i paleontologicznym, tj. według swego układu mineralnego i swych zawartości organicznych. Tak np. wykazali stanowczo, że istnieje wyraźny przedział graniczny między osadami kredowymi, a gliną plastyczną starszej formacji trzeciorzędowej, i wnieśli stąd, że osady te rozpostarły się w warunkach bardzo odmiennych, a pomiędzy utworzeniem się jednego i drugiego upłynął długi odstęp czasu; dostrzegli też, że u podstawy gliny występują w różnych miejscach zlepnieńce okruców wapienia kredowego, a to doprowadziło ich do wniosku dalszego, że osady kredowe były już stwardniałe, gdy osiadała glina. Powyżej glin następują piaski, oraz w kilkakrotnej kolej ławice wapienia i marglu, a obaj obserwatorowie zdolali wykazać, że następstwo ich wszędzie w jednakim porządku ma miejsce; chociaż niekiedy pewna ławica stawała się bardzo cienką lub brakło jej zupełnie, to wszakże można się było przekonać, że nigdy w żadnym wypadku nie znajdowano tej samej warstwy u spodu, która gdzieindziej przypadała wyżej. Aby zaś rozpoznawać rozmaite ławice wapienia w różnych miejscach, Cuvier i Brogniart rozpatrywali poprostu skamieniałości, które się w ławicach tych zawierały, gdyż przekonali się, że w osadach, tworzących warstwę wspólną, zatem w osadach, które się utworzyły współcześnie i w jednakich warunkach, skamieniałości zawsze są ze sobą dobrze zgodne, typowe zaś skamieniałości, charakterystyczne dla każdej warstwy osadów, nie przechodzą nigdy do osadów wyższych, zatem młodszych, ale zastępują je tam formy nowe. Muszle wód słod-

znaczano najpierw według właściwości skał i ich układu, ale już dosyć wcześnie zwrócono uwagę na skamieniałości i ich znaczenie; przyczynili się do tego zwłaszcza William Smith, który już w młodości swej zbierać zaczął w Churchill skamieniałości jurajskie, a w dalszym swym zawodzie, jako geometra, uderzony zmieniającą się naturą gruntu, skał i krajobrazu, zajął się gorliwie kwestjami geologicznymi. Pracując jako inżynier przy budowie kanału w Somerset zwrócił uwagę na pokłady i ich zawartości organiczne, a przytem poznał, że każda warstwa posiada skamieniałości które jej są właściwe, w przypadkach zaś wątpliwych może być według nich rozpoznana i od warstwy innych odróżniona. Nietylko wszakże zdolał oddzielne warstwy według ich skamieniałości rozpoznać, ale wykazał

wodne a warstwowe wtrącił jeden jeszcze oddział, który nazwał skałami przejściowymi, przyjmując, że osady te wydzieliły się podczas przejścia ziemi z jej stanu chaotycznego do stanu na zamieszkanie przydatnego. Poznał, że w warstwach tych złożyły się najdawniejsze szczątki organiczne. Najważniejsze ich ogniwo składało się z twardego piaskowca, który miał nazwę lokalną „szarowaki“ i zatrzymał ją do obecnej chwili.

Skały warstwowe Wernera zostały zaraz w początkach wieku XIX przez poszukiwania Cuviera, Brongniarta i Williama Smitha rozwiązane na trzeciorzędowe i drugorzędowe z ich podziałami dalszemi, skały wszakże przejściowe opierały się długo usiłowaniami rozczłonkowania chronologicznego, aż wreszcie trudne to zadanie pokonał



Odcisk ryby na kamieniu.
(Według A. Kirchnera 1665 r.)

na dło, że dokładna znajomość stosunków geologicznych dawać może wielką korzyść i w życiu praktycznym, jak w rolnictwie, górnictwie, przy budowie dróg i kanałów, w sprawie zaopatrywania miast w wodę i w wielu innych podobnych zadaniach. Późniejsze podróże oswoiły go z formacjami geologicznymi całej Anglii, coraz nowe spostrzeżenia łączyły się z ogółem poprzednich. Już w roku 1799 zestawić mógł spis wszystkich formacji w Anglii, począwszy od węgla kamiennego w górę aż do kredy, z wykazem grubości oddzielnych ogniw, natury skał i ich skamieniałości typowych, chociaż pierwotnie praca ta w rękopisie pozostała. Dopiero w roku 1815 ogłosił zdolał swój atlas geologiczny Anglii w 15 kartach, z wyjaśnieniem obejmującym 50 stron, w którym po raz pierwszy wprowadzona została znaczna liczba teraz jeszcze używanych terminów geologicznych.

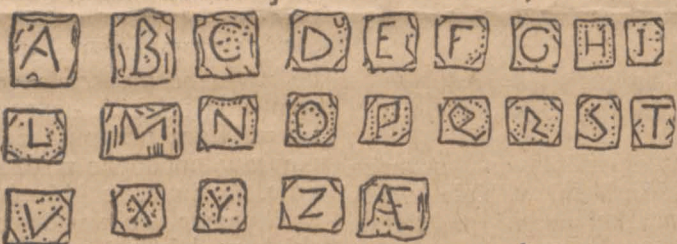
Skoro w ten sposób, przez Cuviera i Brongniarta z jednej, a przez Williama Smitha z drugiej strony, wykazane zostało doniosłe znaczenie skamieniałości przy dochodzeniu wieku warstw skalnych, rozpoczęła się wszędzie pomyslna praca na polu dociekań geologicznych. System Wernera rozpadł się w gruzy, a miejsce jego zajął nowy system chronologiczny, którego wzniesieniem zajęto się gorliwie we wszystkich krajach oświeconych. Stąd też pochodzi różnorodna terminologia, która się z biegiem czasu wyrobiła na oznaczenie oddzielnych formacji i ich podziałów, piętr i stopni, a potem na drodze porozumienia międzynarodowego powszechnie się utrwała, gdy oczywiście również liczne terminy, niegdyś bardzo rozpowszechnione, musiały z widowni ustąpić, albo też obok nazw nowszych w ograniczonych tylko utrzymały się obszarach; wiele nazw lokalnych zyskało w ten sposób znaczenie powszechne. Inne formacje otrzymały nazwy od pewnej, szczególnie ważnej ich części składowej, jak formacja węgla kamiennego, albo też nazwę całej formacji nadała jakaś skała wybitna, jak kreda.

Werner pomiędzy swemi skałami pierwotnemi a warstwami aluwialnemi umieścił początkowo jedynie skały warstwowe, jako ogniwo pośrednie w przebiegu czasu i w budowie geologicznej. Następnie pomiędzy skały pier-

zdolali Roderyg Impey Murchison i Adam Sedgwick. Murchison, którego młode lata zapelnione były służbą wojskową i polowaniem na lisy, dopiero w 32 roku życia zajął się nauką geologii i odtąd z nieprzerwanym zapalem oddany jej pozostał, a w roku 1831 przedsięwziął pierwszą swą podróż do Walji, by zbadać i rozdzielić tak dotąd nieuchwytną szarowakę. Poniżej starożytnego piaskowca czerwonego pod Cavanham Ferry napotkał warstwy zapelnione skamieniałościami i śledził je, jak myśliwiec tropy ściganego zwierza, w całej ich rozciągłości podczas podróży czteromiesięcznej, by zyskać trwałą podstawę do poszukiwań dalszych; poznał wtedy charakterystyczne skamieniałości tych warstw i położył tem podstawę swego systemu „sylurskiego“, biorąc tę nazwę od zamieszkującego te strony w czasach rzymskich narodu Sylurów. Współcześnie prawie przyjaciel jego i współpracownik Sedgwick nazwał systemem kambryjskim układ skał jeszcze dawniejszych, które zbadał w Walji północnej, ale odgraniczenie systemu tego od Syluru nastęrczyło trudności co między dawnymi przyjaciółmi wywołało spór rozjątrzony. Badania wszakże Joachima Barrande'a starych formacji czeskich i ich skamieniałości przyczyniły się wielce do odgraniczenia obu tych systemów, kambryjskiego i sylurskiego, i do usprawiedliwienia ich odrębności.

William Lonsdale, na podstawie dokładnych badań skamieniałości, wprowadził między sylurem a formacją węgla kamiennego trzecie jeszcze ogniwo dawnej szarowaki, a od hrabstwa Devonshire, gdzie formacja ta najpierw zbadana została, otrzymała ona nazwę dewonu. W ten sposób skały przejściowe Wernera rozwiązały się na trzy formacje, a tem samem zaprowadzony został ład w najdawniejszych pokładach skalnych, zawierających w sobie skamieniałości, wkrótce jednak badawca sonda geologów zapuściła się jeszcze dalej, do najstarszych głębi skalnych; A. C. Ramsay mianowicie wykazał w Walji warstwy przedkambryjskie, a William Edmund Logan oddał się przeważnie badaniu gnejsów, łupków mikowych i pierwotnych łupków glinkowych, które na lądzie północno-amerykańskim tak ogromne zajmują przestrzenie.

Litera Alphabeti in Saxo aetate formata



Figurae Geometricae aetate in Saxo formatae



Osobliwe rysunki na kamieniach.

(Według A. Kirchnera 1665 r.)

chemik Rouelle, że uporządkowanie skamieniałości jest statyczne i prawidłowe, że pewne warstwy w pobliżu Paryża pełne są ślimaków z rodzajów cerithium i turritella, gdy w obwodzie dalszym następuje pasmo skał z zawartością amonitów i belemnitów itd. Dokładne wszakże badanie zagłębia paryskiego pod względem układu warstw i skamieniałości rozpoczął dopiero w początku wieku XIX wielki anatom Jerzy Chrystjan Leopold Dagobert Cuvier, wraz ze swym współpracownikiem Aleksandrem Brogniart, wykazali oni nietylko, że oddzielne pokłady w oznaczonym po sobie następują, porządku, ale wyróżnili też ściśle organiczne ich zawartości, poznali, jak skamieniałości te są rozłożone i w jaki sposób zostały przechowane. Po dokładnem rozważeniu wszystkich tych spostrzeżeń doszli obaj badacze do wniosku, że formacje zagłębia paryskiego wytworzyły się z osadów w wielkiej odnodze morskiej lub w jeziorze; osady te następować

kich, napotkane w poziomach wyższych, dały obu badaczom dowód, że osady wytworzyły się musiały w jeziorach słodkowodnych; inne warstwy okazały się od skamieniałości wolne, w warstwach zaś najmłodszych, aluwialnych, w napyłwach dolin, wykazał można było kości słoni i pień drzewne.

W ten sposób Cuvier i Brogniart nietylko wyróżnili i rozklasyfikowali osady geologiczne w ograniczonym obszarze okolic Paryża, ale wskazali zarazem drogę, na której przy pomocy skamieniałości, na całej ziemi oznaczyć można wszędzie wiek warstw i formacji oddzielnych.

Gdy we Francji do dokładnych badań zachęciły najpierw osady trzeciorzędowe, bogate w skamieniałości i prawidłowo ułożone, a w następstwie doprowadziły do metod paleontologicznego dochodzenia wieku warstw, to w Anglii podobną rolę odegrały dawniejsze formacje „drugorzędowe“. I tu także, jak gdzieindziej, następstwo warstwy

Dr. Eug. Stuszkiewicz.

INDJE I ABISYNJA.

Starożytne państwo abisyńskie, którego początki sięgają w. I-go po Chr., zawdzięcza zawiązanie stosunków z Indjami przedewszystkiem otwarciu bezpośredniej komunikacji morskiej między Egiptem a Indjami. Stosunki Aleksandrii z Indjami za późniejszych Ptolemeuszów egipskich t. j. w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, musiały być wcale żywe, skoro w pewnej farsie greckiej z Oksyrynchos barbarzyńcy, którzy uprowadzają Greczynkę, mówią znowu własnym językiem, językiem kanacezyjskim (t. j. południowo-indyjskim). Znano nawet język mieszkańców Indji. Od najdawniejszych czasów Egipcjanie przedsięwzięli podróże na wybrzeże wschodniej Afryki, a w epoce hellenistycznej, gdy Ptolomeusze starali się zawiązać komunikację z Indjami drogą morską, by nie być zależnymi od drogi lądowej, opanowanej przez Seleucydów (następców Seleukosa), puścili się i na Ocean Indyjski. Po zburzeniu państwa Meroe w r. 22 przed Chr. powstaje państwo Aksum, a miasto portowe Adulis

Podróżni z Grecji, jadący do Indji, zawijali w Adulis; źródła greckie donoszą, że pomiędzy Adulis a Cejlonem istniała komunikacja handlowa bezpośrednia. Czytamy niejednokrotnie o imporcie towarów indyjskich do Adulis i na wybrzeże Somali. Gdy zaś Portugalczycy odkryli z końcem średniowiecza drogę morską do Indji Wschodnich, podążyli wkrótce i dalej i dotarli do Abisynji; w mieście Mossana zastali kolonję kupców indyjskich z cechmistrzem na czele. W czasach najnowszych wreszcie widzimy, jaką ważną rolę odgrywają kupcy indyjscy (t. zw. „banjanowie“, z ind. wanigdzana) na całym wschodnim wybrzeżu Afryki aż po Madagaskar i słyszymy o nich w mieście portowym Massana, w Asmarze, stolicy kolonii włoskiej, Erytrei; w miastach portowych francuskich, angielskich i włoskich na wybrzeżu Somali, a także w Addis Abeba, dzisiejszej stolicy królestwa abisyńskiego. Nasuwa się zatem pytanie, jaki wpływ wywarli Hindusi na Abisynję w czasach dawniejszych i w nowszych.

Z góry już możemy być pewni, że tych przeróżnych zdobyczy indyjskiej kultury duchowej, które przedostały się do całego prawie świata cywilizowanego, nie mogły przejąć ów napół dziki kraj wschodnio-afrykański. W pierwszych wiekach naszej ery wytwarza się wprawdzie w państwie aksumskim pewna kultura materialna i potężne monolity aksumskie świadczą dziś jeszcze o zapędach ówczesnych królów abisyńskich; lecz do wytworzenia wyższej kultury duchowej brakło odpowiednich warunków. Przez całe średniowiecze Abisynja chrześcijańska toczy wojnę z muzułmanami, żydami i poganami i wyczerpuje się w tej wiecznej walce. Życie duchowe Abisynji ograniczało się do kultury klasztornej, wykwitłej na podłożu chrześcijaństwa koptyjskiego. Arabowie nie mogli pośredniczyć w przyjmowaniu zdobyczy kultury duchowej z Indji — z powodu rozbieżności religijnej; nawet liczb indyjskich nie przejęli Abisyńczycy.

Nie znajdujemy też prawie żadnych śladów bogatego świata bajek indyjskich w Abisynji: bajki zwierzęce, tak ulubione w Afryce, są, zdaje się, przeważnie pochodzenia rodzinnego. Wpływ Indji na Abisynję zatem dotyczy prawie tylko zakresu kultury materialnej, zwłaszcza, że w komunikacji pomiędzy obu temi krajami pośredniczyli przeważnie kupcy.

Dość dawno już przypuszczano, że istnieje jakiś związek między indyjskim pismem najbardziej znanem w Eropie i najszerzej używanym w Indjach t. zw. dewanagari a etjopskim pismem samogłoskowym. Ba-

dania niemieckiej wyprawy do Aksum wykazało, że historia pisma abisyńskiego przedstawia się następująco:

Semici abisyńscy, którzy przywędrowali z Arabji południowej, używali naprzód na swych napisach pisma i języka sabejskiego (t. j. południowo-arabskiego); później prawdopodobnie przez trzy pierwsze wieki naszej ery — używali i nadal pisma sabejskiego, pisząc jednak już w własnym języku literackim, który odbiegł dość daleko od języka literackiego Arabji południowej; wreszcie około r. 300 prawdopodobnie wytworzyli sobie własne pismo, pozbawione jeszcze znaków dla samogłosek (jak to jest wogóle pierwotnie w językach semickich), lecz czytane już od lewej ku prawej — na wzór pisma greckiego. Około połowy w. 4-go po Chr. zaopatrzone znaki spółgłoskowe kreskami i haczykami, mającemi oznaczać samogłoski; tą nowość pochodzi prawdopodobnie od misjonarzy chrześcijańskich, którzy musieli liczyć się z praktyczną stroną swych ksiązek.

Misjonarze ci byli — jak to wykazuje ich sposób traktowania inion biblijnych — Semitami, znającymi język grecki; prawdopodobnie byli to chrześcijanie Syryjczycy, którzy przybyli do Aksum przez Egipt i Arabję południową. Według relacji historyka kościelnego, Rufina wylądował Mecopjusz, filozof tyryjski w podróży powrotnej z Indji w Abisynji i tam zamordowano go wraz z towarzyszami podróży; uratowali się tylko dwaj jego krewni Frumencjusz i Edejsjusz, których zaprowadzono na dwór w Aksum. Frumencjusz działał też podobno potem na korzyść

chrześcijaństwa; był biskupem w Aksum około r. 350.

Jeśli zważyć to wszystko, to rzeczywiście wydaje się możliwym, że misjonarze abisyńscy mieli styczność z misjonarzami indyjskimi i że słyszeli od nich o indyjskim piśmie samogłoskowym (t. j. mającym znaki osobne dla samogłosek), co mogło doprowadzić ich na myśl wynalezienia znaków samogłoskowych i dla pisma abisyńskiego. Lecz o większym jakimś wpływie pisma indyjskiego myśleć nie można; przeczy takiemu przypuszczeniu zupełny brak podobieństwa między znakami samogłoskowemi obu pism.

Tyle o piśmie. Kilkanaście lat temu przedsięwzięła włoska ekspedycja kopanie na miejscu dawnego miasta portowego Adulis. Wśród wykopalisk znaleziono pieczęć, która pochodzi może z Indji; zdaje się, że zawiera nazwisko kupca indyjskiego („Banjana“) z dawnych czasów.

W relacji kupca greckiego z 2 połowy w. I-go po Chr. czytamy, że do Adulis przywożono indyjskie żelazo, stal, indyjskie tkaniny bawełniane; że na wybrzeże Somali przywożono z Indji m. in. zboże, ryż, olej sezamowy, tkaniny bawełniane, miód z trzciny cukrowej. Dziś jeszcze sprowadza się na wybrzeże Somali materje z Indji, które też po części zachowują swą nazwę w języku Somaliów.

Szafy jedwabne prawdopodobnie dostały się przez Persję i Arabję; lecz przypuszcza się, że przewożono je także z Chin przez Tybet do Indji, a stamtąd drogą morską na zachód, a nawet, że istniała od dawna komunikacja morską, między Abisynją a Chinami południowemi.

Lecz wróćmy do stosunków z Indjami. Jak gdzie indziej tak i tu wielce pomocnym okazuje się przejście słownictwa. Wiadomo powszechnie, że wraz z rzeczą obcą przejmują się często i nazwę jej obcą — tak, że nieraz z losów wyrazów można wnosić o drodze, jaką wędrowały dane rzeczy. Z drugiej strony jednak czasem oznacza się nazwą obcą i własne rzeczy — lub naodwrot: rzecz obcą nazywa się po swojemu.

Otóż Abisyńczycy mają sporą liczbę wyrazów zapożyczonych z Indji. Podzielić je można na trzy grupy: 1) wyrazy staroindyjskie przejęte Abisyńczyków bezpośrednio; 2) wyrazy starsze i nowsze indyjskie, które dostały się do literackiego języka Abisynji już to poprzez greckie, już też poprzez arabskie — przy sposobności tłumaczenia; 3) wyrazy nowoindyjskie w nowożytnych narzeczeniach ludowych Abisynji.

Do grupy pierwszej należą wyrazy sokar = cukier i nage = słoń. Z cukrem rzecz jasna: miód z trzciny cukrowej sprowadzono z Indji. Indyjska nazwa siarkaca (od której w ostatniej linii pochodzi i nasz cukier i wogóle nazwa europejska cukru) dostała się z jednej strony drogą lądową przez Persję i Azję Mniejszą do Greków i Rzymian, a z drugiej — drogą morską przez wschodnią Afrykę do Arabji. Arabowie podali rzecz samą i jej nazwę w średniowieczu dalej — t. j. do Europy. Dla słonia mają Abisyńczycy nazwy własne (t. j. semickie), bo jest to zwierzę, żyjące w Abisynji od dawna. By wytłumaczyć, dlaczego Abisyńczycy przejęli nazwę obcą (słoń po indyjsku nazywa się naga), przypuszcza się, że importowano dla celów wojennych wielkie ilości słoni indyjskich i że te właśnie słonie oswojone w przeciwieństwie do dzikich słoni afrykańskich oznaczono nazwą obcą. Lecz przypuszczenie to jest nieprawdopodobne z różnych względów. Możliwe, że Abisyńczycy usłyszeli nazwę tę obcą od kupców indyjskich w Adulis i zaczęli nią oznaczać także własne słonie, z początku może tylko oswojone słonie dworu królewskiego. Nazwa obca brzmiała ładniej czy lepiej niż swojska i przyjęła się w języku literackim.

Słowa indyjskie, przejęte za pośrednictwem greckiego lub arabskiego dotyczą głównie drogich kamieni, korzeni i wonności t. zn. rzeczy, z których posiadania Indje oddawna słynęły. Są to: beryl (ind. waidurgja), cynamon, indygo (nasza nazwa z gr. indikon = „indyjskie“; po ind. nila, skąd nasza anilina poprzez arab.), kamfora (ind. karpura), nard (ind. nalada), nosorożec (indyjski ma jeden róg, afrykański dwa), paw, pieprz (ind. pippali), piżmo, szachy (ind. czaturanga; nasza nazwa z perskiego szach = król), szafir (ind. sianiprija gr. sappheiros), szmaragd (ind. macakata, gr. smaragdus), topaz (według starożytnych pochodzący z wyspy Topazus, podobno Cejlonu, gdzie i dziś się znajduje topazy).

Wreszcie wyrazy pochodzenia nowoindyjskiego występują przedewszystkiem w języku Somali, lecz także i w kilku innych językach Abisynji. Niektóre z nich przejęto poprzez arabskie, inne bezpośrednio (stosunki pomiędzy angielskim Somali a angielskimi Indjami są bardzo bliskie). Do tej grupy należą nazwy „banjana“ (kopiec), dzbana, dzwono, imbiru (ind. sruğawera), skąd i nazwy europejskie, kart do gry (np. królowa, as; nazwy kolorów), namiotu, orzecha kokosowego, płótna, policji, ryżu (w Abisynji zdaje się, zapoznano się z nim dopiero w średniowieczu; ind. wrihi), sandałowego drzewa (ind. czandana), fałaki, pochodzącej z ind. miasta Suraf

Taniec jako... modlitwa.

Zakon derwiszów, tancerzy, założony został w Konii w w. XIV. przez słynnego poetę perskiego Dżelaleddin Rumi (1297—1373). Członkowie jego składają ślub ubóstwa, wyrzeczenia się wszelkich dóbr ziemskich. Życie ich schodzi na doskonaleniu się moralnem, zbieraniu jałmużny i wspomaganiu nieszczęśliwych. Wyrazem religijnym zakonu tego jest taniec.

Koncepcja ich filozoficzna zbliża się najbardziej do panteizmu, odrzucając wszelkie objawienie.

Spełniając przykazania Proroka, derwisze zawierają związki małżeńskie, przyjmując zazwyczaj dzieci stąd powstałe do swego zakonu. Żyją w gminach z funduszów możnych ofiarodawców, pracując ciężko jednocześnie, jako zwykli wyrobnicy.

Pragnący wstąpić do zakonu derwiszów Mewlewi musi poprzednio poddać się ciężkiej próbie, która trwa 1001 dni, czyli dwa lata i dziewięć miesięcy. Przez cały ten czas neofita wykonywuje kolejno najmobilniejsze i najniższe roboty w przyszłej swej gminie. Po ukończeniu ich, kandydat staje się członkiem zrzeszenia, zdobywa uroczyste odpuśczenie grzechów, otrzymuje strój zakonny i małą cele, lecz dopiero znacznie później spotyka go zaszczyt najwyższy, uczestniczenia w świętym tańcu.

Trzeba zaś wiedzieć, że taniec daje derwiszom zapomnienie, prowadzi do szczęścia mistycznego, do szalu.

„Tekke“, czyli dom modlitewny derwiszów ma kształt dużej okrągłej sali o błyszczącej posadzce; otaczają ją krąganki dla publiczności, przeważnie obcej z okratowaną łóżką dla muzułmańskich kobiet.

Tu właśnie odbywają się tańce, które stanowią modlitwę.

Na obrzęd modlitewny schodzą się derwisze ubrani w białe tuniki, z wysokimi kołpakami z sierści wielbłądziej na głowie.

Przed rozpoczęciem tańca siadają derwisze w półkole. Szeik, główny kapłan modli się półgłosem. Trwa to dość długo. Wreszcie słyszeć się daje dźwięk fletu.

Derwisze w półkole zaczynają drgać. Pod wpływem wschodnich motywów cudownej muzyki powstają derwisze i, rozpoczyna się taniec.

W białych tunikach krążą na swych miejscach, rozdymając płaszcze w kształt porcelanowych figur o ukrytym gdzieś pod ziemią mechanizmie. Co pewien czas pochylają głowy i ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma kłaniają się sobie.

Taniec taki trwa długo, bo blisko pół godziny. Parokrotnie szeik wstrzymuje tancerzy, których oczy, wpatrzony w dal, zaćmione ruchem wirowym, nie widzą już nic, a ciała drgają od nadludzkiego wysiłku. Ręce wyrażają gesty symboliczne: prawa oddaje gest prośby, lewa — dawanie jałmużny. Głowy, niby węże, zastygają w tym wirze rytmicznym. Każdy z mnichów całuje szejka nabożnie w rękę.

I znów, głowę dumnie w tył odrzuciwszy, unosi się w zawrotnym tańcu jeden po drugim, a tak posuwając się po wokowanych deskach, że wydaje się raczej automatem, aniżeli żywym człowiekiem. W tańcu tym nigdy jeden nie dotknie drugiego; obracają się jakby na osiach, symetrycznie i koncentrycznie krążąc dookoła mistrza, który, sam zarażony świętym szalem, od czasu do czasu rozpościera czarne ramiona i, jak wielki, złowieszczy sęp, zatacza na miejscu kręgi.

WILA TABACZYŃSKA.

Z CYKLU „SKRZAT”.

PO POCHYLEJ LINJI.

(NOVELA).

Wojna zmieniła losy państw i losy ludzi, stosunki i obyczaje — zmieniła mapę Europy i mapę prywatnych mieszkań, w których rekwirowano, lub odnajmowano pokoje — wstrząsnęła też zwyczajami i usposobieniem Skrzatów.

Kiedy w domach wybuchnęły pierwsze objawy zdenerwowania wojna, głośne i ciche narady, biegająca od strychu do piwnic, znoszenie i ukrywanie żywności, kiedy z ulicy dolatywał tupot maszerujących wojsk i okrzyki tłumów, kiedy dziewczęta pędziły do okien, powiewały chusteczkami i ciskały żołnierzom kwiaty; kiedy chłopcy wybiegali i wracali o niezwykłych porach dnia — Skrzaty, ucieszone tem rozprężeniem zwykłego trybu życia, z rozkoszą pławili się w atmosferze, przeladowanej niepokojem, ruchem i hałasem. Brały we wszystkich wydarzeniach udział goniąc, patrząc, słuchając. Nie miały czasu na psoty i zapomniały o nich.

Zresztą poco chować naparstek czy klucze, lub wyciągać igłę z roboty, kiedy i tak wszystko się zapodziało, porzucane co chwila przez wzruszone kobiety? Poco plątać nitkę, gdy żona w pośpiechu przyszywa srebrne wężyki do kurtki męża, kiedy jej ręce drżą i nitka się supła? Poco pobudzać dzieci i zwierzęta do pisków i wybrków, kiedy same z siebie krzyczą i broją nad miarę? Przestało bawić szmeranie po atlasowej buzi niemowlęcia, aby uśmiechało się przez sen; dmuchanie w nos lub ucho psa, aby się otrząsał; poszturkiwanie go i szczypanie, by szczełnął raz i drugi. Nie czekał już Skrzat niecierpliwie na powrót kota z wędrowki, by wyprawiać z nim harce przez stoły i kanapy. Był najzupelniej szczęśliwy.

Rozkosz ta trwała do czasu. Ożywione mieszkania zaczęły pustoszeć. Znikali mężczyźni, co Skrzata nie obchodziło wiele. Zajmowali dużo przestrzeni i za ich wejściem dom zmieniał wygląd i nastrój. Byli nieporządni, lubili rządzić i gniewali kobiety. Z jaką złośliwą radością mruczał niedjednokrotnie: Maszci hultaju! nadwołony, że mężczyźni ponoszą karę za swoje przewiny. Ale zniknęła także młodzież, która wnosila w dom właściwe życie. Brak jej odczuwał Skrzat tem mocniej, że kobiety były zapracowane i przygnębione. Snuły się za nimi niepewność i oczekiwanie; zbierały się nad ich głowami jak chmura i rosły w grozę. Z chmury tej padały gromy, które rozpętywały okropne lkania i oblekały kobiety w żalobę i smutek. Ich wielka boleść budziła w Skrzacie coś w rodzaju współczucia. Jednak wprędce spowszedniały mu ich lzy i twarz wędna. Osowiał, a raz zatruty jadem ostrych podnień, przełamywał dawne zwyczaje. Już nie za kobietami, ale sam włóczył się po piętrach i zakamarkach domów; wysiadywał na dachu za dnia, lub w nocy; szukał towarzystwa innych Skrzatów, urządził formalne wiece, które wypełniała plotka, pospolu z fermentem niechęci do praw odwiecznych.

Taki osowiały i zbuntowany Skrzat wystawił lebek z ta pieca i ziewał. Nudził się. Pani zubożniała, na wszystko nie gniewała się, nie śmiała, ani dziwiła jego figlom.

Co najwyżej przywoływała Kasię z kuchni, aby poszukała zagubionej drobnotki. Kasia gderiała, ale Skrzat odnosił się z pogardą do takich wyników. Co miał począć z sobą w tem osieroconem mieszkaniu, gdy do włóczęgi nie miał ochoty? Honor Skrzatów zobowiązywał

go do wierności kobiecie, przy której ognisku zasiadł. Złorzeczył temu, przypominając opowieści wiecowe w domach pełnych ludzi.

Na odgłos dzwonka skrzywił się jak małe djabeł. To pani wracała z kościoła. Przejdzie cicho przedpokój, powiesi rzeczy w szafie, stanie przed portretem męża i syna, weźmie ich listy do ręki i w mieszkaniu dalej będzie trwała nuda. Nagle nastawił uszy. Z panią wszedł ktoś drugi. Skrzat, jak sprężyna z miejsca wyrzucony, pomknął do pokoju, do którego weszła pani z bratem, mówiąc w dalszym ciągu:

— ...więc nie wiem, czy długo jeszcze zdołam się utrzymać w tych warunkach.

— Prosta na to rada. Odnajmij część mieszkania.

— Ah — bronila się pani jęklonie — obcy ludzie w domu.

— Wyjedź na prowincję. Dla ciebie nawet lepiej. Nietylko życie tańsze, ale będziesz miała spokój i powietrze zdrowsze.

Pani zaczęła płakać.

— Tu są groby. I nie dam rady, nie mam sił. Tyle rzeczy, taki kłopot z pakowaniem i wyjazdem.

Brat miał już na ustach uwagę o zacofanym sentymentalizmie i niedoświadczeniu, ale spojrzawszy na zniekaną twarz pani rzekł tylko:

— Słuchaj, trzeba się umieć do konieczności życiowych zastosować. Nieprzyjemność, kłopot, głupstwo! Rachunek to grunt! Jeżeli sama mówisz, że...

Przez cały czas wizyty tłumaczył, rachował, obchodził pokoje, doradzał co w nich zmienić w razie wynajmu i ostatecznie napisał ogłoszenie, które Kasia zaniósła do sklepu na dole.

W rezultacie jest trochę rozdrażnienia, jest odmiana, która przybiera większe rozmiary, bo oto po długich naradach z Kasią, przesuwa się meble z pokoju do pokoju. Skrzat przestaje się nudzić. W pierwszym zachwyłe szaleje i wyprawia nieprawdopodobne skoki. Urządza kawalerskie jazdy na szafach; ześlizguje się z nich, by się wykoziółkować po łózkach i kanapach; rozpięta się na małych nóżkach i rozczapierzonemi rączkami popycha sprzęty razem ze służącą i stróżem. Chichocząc rządzi skrzeczącym głosikiem, chociaż nikt go nie widzi, ani słyszy. Tego wieczora zasypia szczęśliwy, marząc o młodych kobietach, dzieciach i zwierzętach.

Któregoś dnia, wróciwszy z wędrowki, przyłożył nos do jednych drzwi. Poczuli za nimi obcą osobę. Obwąchał ją i skrzywił się z niesmakiem:

— Pie... mężczyzna...

Lecz w tych warunkach był skłonny do pewnego ustępstwa.

— Zawsze to coś...

Wreszcie pogodził się zupełnie z obecnością mężczyzny w mieszkaniu.

— Phi... pan domu!

Będąc czule i gniewne sceny małżeńskie, zaczęła bywać goście, może zjawi się dziecko, a przynajmniej pies?

Pan domu okazał się dziwolągiem. Nie wchodził do sypialni i nie zasiadał z panią przy stole. Znikał w swoim pokoju tak szybko, że Skrzat znał tylko jego sylwetkę wysoką i szczupłą, z wiechą jasnych włosów, odrzuconych z czoła. Rozżelony doznany zawodem, lypał obrażonemi oczkami na panią i powrócił do uprzykrzonych już wędrowek po całym domu. W oczekiwaniu jakiegokolwiek upragnionej zmiany, przystawał nieraz w przedpo-

koju i wkrótce spotkała go miła niespodzianka. Usłyszał cichutkie nucienie. Kierując się niemi, odnalazł drzwi — obok pokoju pana, — za którymi śpiewając stapała lekko młoda dziewczyna.

Odtąd życie nabrało barwy i światła nietylko dla Skrzata. Pani się trochę rozpozogodziła, stara Kasia była ruchliwsza i mniej gderliwa, a młody człowiek tracił czas i spokój ducha, wsłuchując się w życie za ścianą. U panny Sławki, jak i w całym mieszkaniu, bywało nieraz głośno, przyjmowała znajomych, śpiewała coraz donośniej, coraz częściej wchodziła do pokoju pani, lub wpadała do kuchni, by podrażnić Kasię niewymyślnym żartem.

— Kasiu — wołała, otwierając drzwi z impetem i błyskając wesołymi oczkami — szło ze mną dzisiaj dwóch chłopców. Jeden mi się oświadczył.

Kasia chciała być uprzejmą i próbowała być dowcipną.

— Tylko jeden? — pytała, strojąc rzetelnie głupią minę.

— Jeden. I to o ciebie. Powiedziałam, że jesteś jeszcze za młoda.

Kasia rechotała zabawnie, cytując dobroduszenie swojski wierszyk:

— Stara panna plecie wieniec, a siedzi przy niej młodzieniec. Stara panna szczyrzy zęby, chętnieby mu dała gęby.

— Kasiuniu powtórz! Jesteś boska!

Sławka śmiała się rozbawiona, Kasia spoglądała na nią podejrzliwie, potem karcila ją surowo.

A pani uśmiechała się z daleka, pewna, że za chwilę wsunie się do jej pokoju ciemna główka o czarnych żywych oczach i dużych, świeżych ustach, zawsze skorych do śmiechu i rozmowy.

Skrzat wcisnął się często do pokoju panny Sławki, necony wnętrzem, w którym odnajdywał technię i urok kobiecości. Przeglądał się w lustrze, maczał nos w pudrze, dotykał pantofelków, brał w paluszki kraj koronkowej kapy na łóżku i tarzał się po różnobarwnych poduszkach, rozrzuconych na kanapie. Na tej kanapie dostrzegł raz w zmroku dwa tulące się do siebie cienie.

Tego wieczora pani często wzdychała, a Kasia chodziła zła i nadęta. Powiedziała pani, że gość Sławki wychodził z ciemnego pokoju.

— A to przecie nieładnie — srożyła się Kasia.

Ciężka to była chwila. Wyrzywała panią z jej biernego bytowania i zmuszała do zajęcia stanowiska wobec czegoś, co było jej obce, co wydawało się nadliczbowa, niczem niezawinioną przykrością w jej życiu. Rozżaliła się nad swoim losem i po długich wahaniach postanowiła pomówić ze Sławką nazajutrz. Acz z trudem, zdobyła się na kilka uwag o takcie i pozorach, o konieczności zapalania światła we właściwej porze, o przyjmowaniu kolegów tylko we dnie, a najlepiej w towarzystwie.

Sławka słuchała z powagą. Zachowywała ją do końca, mimo, że pod spuszczone powieki tliła się iskierka przekornego śmiechu z tych wszystkich „nie wypada“, które ostatkiem tchu, zablakały się nagle w jej życie. Nie tłumaczyła się, ani bronila. Z lekceważeniem odrzucała wręcz rupiecie pojęć dawno przebrzmiałych. W myśli jej blakały się żartobliwe powiedzenia o całusach, które zmyć można, o platonicznej miłości, która jest lizaniem cukru przez szybę i bezkrytycznie przetwarzane urywki zdań o zasadniczej zmianie w życiu nowoczesnej ko-

biety, która na równi z mężczyzną ma prawo korzystać z wszelkich zachceń młodości. Jedyne dla zakończenia rozmowy szukała odpowiedzi. Nasunęła się jej najbliższa, bo z wczorajszego wydarzenia wzięta, a zarazem w prostocie swej przewrotna.

— Lubię szarą godzinę.

Spojrzęła swobodnie w oczy pani, a po ustach jej błakał się swawolny uśmiech dziecka, które z figłów sięga po odebrany przysmak.

Prostota i spokój Sławki oddziały dobroczynnie na panią. Z uczuciem ulgi powtórzyła:

— Z pozorami trzeba się liczyć, kochanko. Posłuchasz mnie, prawda?

— Tak. Odtąd będzie u mnie zawsze jasno.

Pani odetchnęła. Uważała rozmowę za skończoną. Zawikłanie rozplątała szczęśliwie.

Sławka, wróciwszy do siebie, chodziła po pokoju nucąc. Pocałunki dawały jej wzruszenia powierzchowne. Sprawiały jej przyjemność i nie wstydzily jej. Nie budziły pragnień, o których wiedziała, że istnieją. Bawiła się i chciała się bawić dalej. Pozory? Cóż? Nie zastanawiała się nad niemi dotychczas, bo tak się składało, że właściwie z niczem nie kryła się do tej pory. Ot; niekiedy głupstwo zdarzyło się i minęło, bez zdawania z niego sprawy sobie, nikomu. Ale podczas rozmowy z panią, życie, w pojęciu jej, rozdzieliło się na dwa prądy: jawny i ukryty i teraz, podśpiewując, uśmiechała się do myśli, że ludzenie drugich jest zabawne.

Być może, że inne słowa byłyby sięgnęły głębszych warstw jej duszy. Ale dla pani nie istniały zagadnie nia dawne, czy nowe, a już najmniej zdawała sobie sprawę z tego, że wojna podważyla i wywracała zasady, pojęcia i wierzenia. Stosunek dwóch płci był dla niej zawsze tradycyjną wolnością mężczyzny i tradycyjnym skrupowaniem kobiety, i chociaż niekiedy zasłyszala to, lub owo, chociaż chwilowo zdumiewało ją to, lub tamto, poprzestawała na przyjęciu danego zdarzenia do wiadomości. Nie zaniekpokoila się też serdeczniej postępowaniem Sławki i nie znalazła dla niej słów bardziej ważkich.

Nie wzięła Sławki za rękę, by zanurzyć się z nią w odmetę, których wiry splukiwały wartości życia w żwir i muł. Nie dobywała ich stamtąd, by je oglądać raz jeszcze i przekonać się, czy stały się naprawdę nieużytkiem, balastem, hamującym bieg człowieka ku nieznanym i świadomym celom. Nie zadawała sobie i Sławce pytania, czy czystość kobiety stała się zbyt cenną cnotą? Czy słuszne jest mniemanie, że człowieczeństwo, dając jej te same żądze, a życie te same podniecia, które powodują mężczyznę, kryje w tej tożsamości nieodparte nakazy? Nie rzuciła się myślą wstecz i w przyszłość, by ogarnąć wzrokiem wielki gmach budowy świata społecznego. Nie upatrywała, czy ta lekceważona cnota jest w niem tylko ozdoba, czy kolumna, podtrzymująca część stropu. Nie poszła też do Sławki, by położyć rękę na jej ramionach i patrząc w jej młode, chciwe radości oczy, powiedzieć gorącym szeptem, że miejsce czystości jest tam, wśród najwyższych kolumn, które dźwigają najwznioślejszą kopułę gmachu, że z jej runięciem uczyni się w całej budowie wyłom, niczem nie zastąpiony. Jest bowiem z tych najwyższych, na których szczycie wiąże się i opiera doskonałość budowy,

gdyż w czystości kobiety tkwią swoje właściwości, te, które w zaparceniu się i poświęceniu urzeczywistniają moralne wartości życia. Z duszy kobiety przenikają w duszę mężczyzny i dziecka, w dom i naród. Dlatego powinna zachować czystość, tę rzekomo śmieszna kukłę, która, jeżeli bywała zabawką i rozkoszą mężczyzny, była również i jest potęgą. Kukłą w świecie zmysłów, potęgą w świecie ducha.

Słowa takie nie zostały wypowiedziane i szczęśliwie rozplątanie powikłania, we wzajemnym stosunku dwóch kobiet, polegało na dalszym, niezmaconym trudnościami, przeżywaniu dni przez panią i na leciuchnym, choć mimowolnym pchnięciu Sławki w kierunku bezopornej lekkomyślności i obłudy.

W najbliższą szarą godzinę, w której ten sam przypałowki wspólnik drażniącej zabawy pochylał się ku jej ustom, Sławka skoczyła z kanapki i sięgając do załącznika, przyzwała młodego człowieka ruchem głowy do siebie. Kiedy się zbliżył, podała mu usta roześmiana żartobliwie, równocześnie zapalając światło. Skrzat aż pisnął z radości, widząc piastkę, złożoną w figę, którą Sławka przedkładała chłopcu, zamiast ust. Nie miała tego zamiaru, ale poniosła ją wesołość, gdy ujrzała w świetle jego twarzy, niemądre zadziwienie z mrugającymi, wskutek błasku, powiekami. Pod wpływem nowego nastroju, odmówiła mu powtórzenia onegdajszej scenki pocałunków i na jego wyrzuty i nalegania zbyła go krótko:

— Oh, zabieraj się. Nic mi na tem nie zależy, a tobie przecie też. Wtenczas było przyjemnie, teraz nie mam ochoty.

Z małej przyczyny zabawa Sławki skończyła się wbrew jej zamiarom, po myśli pani. Do takich rozrywek jednak, przy dobrej woli, nie brak nigdy sposobności. Znalazła się tuż pod ręką. Już w kilka dni później poznała swojego cichego sąsiada. Szła właśnie z panią przez przedpokój, gdy młody człowiek otworzył drzwi z zatrasku i stanął przed niemi. Ukłonił się szybko, pani wymieniła nazwiska, ukłonił się po raz drugi, obrzucił Sławkę rozgorzałym spojrzeniem i już był za drzwiami swojego pokoju.

— Istna mara — szepnęła Sławka rozśmieszona.

Zapamiętała jednak jego gorzące oczy i umyślnie wchodziła w drogę nieśmiałoemu chłopcu. Zaczął i on jej szukać. Sławka bawiła się odwiekaniem pierwszej rozmowy. Kierowała jego wyraźną chęcią zbliżenia się do niej, to zalotnym, to obojętnym spojrzeniem, przy spotkaniu na ulicy, bo w domu nie zdradzała się z tą grą. Niebawem nadeszła chwila przelomowa.

Godzina była przedpołudniowa. Pani siedziała, jak zwykle w swoim pokoju, a że Sławki nie było w domu, w mieszkaniu panowała zupełna cisza. Nagle rozległ się głuchy łoskot. Pani zdrewniała z przerażenia, a Kasia wypadła z kuchni, trzasnęła któremiś drzwiami i przybiegła do niej.

— U pana coś hukło w pokoju, a drzwi zamknięte i strasznie śmierdzi.

Pani błada i drżąca zapytała szeptem:

— Dym, Kasiu? Dym?

— Może i dym.

— Jezus, Marja! Idź po księdza.

Kasia spojrziała z naganą i doradziła ślusarza.

— Tak, tak, idź po ślusarza. Oh, Boże, że też Sławki niema w domu. Ty pójdziesz, a ja zostanę sama. Powąchaj jeszcze, czy to dym?

— Ji, nie... aż tu czuć... niech pani przyjdzie bliżej

— To eter. Zdaje mi się eter, Kasiu?

Kasia namyślała się chwilę i znalazła zagadkową odpowiedź.

— Wola Boska!

Pani uznała te słowa za słuszny powód do wydania nowego rozkazu.

— Idź... idź po doktora... i daj mi szklanekę wody.

Kasia przyniosła wodę, a z wszystkich poleceń wybrała swoje własne. Zanim wróciła ze ślusarczykiem, pani przyszła nieco do siebie i była obecna przy otwarciu drzwi. W pokoju panował półcień. Młody człowiek leżał niedaleko biurka, na którym stały dwie zapalone świece. Story u okna były spuszczone.

— To ci teatr — mruknęła Kasia. Oboje ze ślusarczykiem przynieśli młodzieńca na łóżko. Pani odważyła się wejść do pokoju, mimo, że przestraszał ją chrapliwy oddech chorego. Uspokoił ją ślusarczyk, który śmiejąc się, mówił do Kasi.

Upił się fajnie.

Kasia spieszenie otwierała okno, pani odprawiła ślusarzystkę i poszła zgasić świece. Wśród nich leżał pasek papieru w części zapisany. Kiedy wzięła go w palce, młody człowiek dostał wymiotów. Rzuciła papier i zaczęła wołać o doktora, ale Kasia, polegając na diagnozie ślusarzystki, wypowiedziała swoje zdanie jednym krótkim słowem: „świństwo”. Z własnego popędu obmyła chorego, rozpięła mu kołnierzyk i położyła kompres na głowę. Młody człowiek począł oddechać lżej i pani wyszła z pokoju. Czując się, w swym zdenerwowaniu, tak chorą i nieszczęśliwą, że zamknęła się u siebie, zostawiając młodego chłopca nadal opiece Kasi i jej warkliwym sądom o bezbożności i głupocie młodych ludzi.

Sławka wróciwszy do domu, przedkładała prawdę. Wnikliwy zapach eteru unosił się jeszcze w mieszkaniu i sprytna dziewczyna wyluskała Kasię z wszystkich szczegółów zdarzenia. Wracała potem ciągle do nich myśląc zaciekawiona, co to wszystko znaczy? Eter, świece i ten list? Postanowiła go przeczytać i późnym wieczorem, kiedy dom zaległa cisza, wsunęła się potajemnie do pokoju chłopca. Zakrywając świecę dłonią, przystąpiła na chwilę koło drzwi. Nie była pewną, czy młody człowiek nie ocknął się ze swego odurzenia. Mając na ustach przygotowane pytanie, czy mu czego nie trzeba, podniosła świecę w górę i spojrzała na łóżko. Leżał bez ruchu. Pierwszy, ciężki sen przemiął, lecz spał mocno. Ostrożnie zbliżyła się do biurka. To, co pisał, to nie był list, lecz wiersz. Utwór cudaczny w formie, ale był w nim trawiący ogień i bolesny okrzyk miłości. Obrzyzywane i nawiązywane znowu, o zmysłowym, gwałtownym życiu

uczuć i niemal brutalnym napięciem, czytane w takiej chwili, o tej porze i z pamięcią o spojrzeniach młodego człowieka, wstrząsnęły nerwami i wyobraźnią Sławki. Pomoc, jakiej pisząc, szukał w eterze i nastroju przy sztucznie wywołanym półmroku i zapalonych świecach, wskazywały na pewne wypaczenie uczucia i umysłu. Objaw ten był dla Sławki niespodzianką i podnieta. Nie wątpiła, że jest sprawczynią tej męki, przedmiotem i celem tych pożądań. Chwyciła świecę i wpatrzyła się w twarz śpiącego, chorobliwie błądzącego, o lekko zapadłych policzkach i sino podkrażonych oczach. Przeżywała nieznanne dotychczas wzruszenia. Bez namysłu powróciła do biurka i nakreśliła kilka słów pod wierszem.

Nie mogła usnąć, ani siedzieć na miejscu. Chodziła po pokoju, a Skrzat wodził za nią oczkami. Płomyk świecy, postawionej na stole, chwiały się od czasu do czasu i w jego migotliwym, nikłym świetle, Skrzat dostrzegał zmienne wyrazy uczuć na twarzy Sławki. Widział, jak oczy jej zapalały się, to znów mroczyły w zamyśleniu. Jak ruchliwa twarz jej zaostrzała się i łagodniała na przemiany; jak przebiegały po niej uśmiechy mniej wesołe, ale zawsze radosne. Wreszcie Sławka przystąpiła i ujęła świecę, by ją przenieść na stolicek koło łóżka. Oczy jej zwróciły się na szafę, której sobowót, tak, jak u niej, zagrażał drzwi w pokoju chłopca. Twarz jej poweselała wyrazem codziennej, swobodnej bez troski.

— Istna barykada — parsknęła cichutko.

Skrzat jej zawtórował. Uciecha i ciekawość wodziły go dzisiaj po wszystkich kątach, i kiedy Sławka zgasila świecę, bardzo niechętnie wracał za piec w pokoju pani. Nudne w nim było wszystko, jak wyzięble, spopielałe ognisko. Pragnął spać u Sławki, ale nie miał odwagi sprzeniewierzyć się głównemu prawu Skrzatów.

Pani w następnym dniu denerwowała się coraz bardziej nowym powikłaniem stosunków domowych. Nie wiedziała, co począć. Bała się wypowiedzieć mieszkaniu młodemu człowiekowi i bała się go zostawić. Bała się zmiany i nie mogła się zdecydować na rozmowę z młodym wykojeńcem. (Tak go nazywała). Postanowiła napisać i cofała się znowu, postępując i popląkując nad samą sobą. W rozterce był również młody człowiek. Odtwarzając w myśli wczorajszy wypadek, karmił się wstydem i obawą przed spotkaniem ze Sławką. Chciał natychmiast się wyprowadzić. Dopiero słowa nakreślone pod wierszem zwróciły myśli jego w innym kierunku i nadały burzliwe tętno jego sercu. Najspokojniejsza była Sławka. O zwykłej porze wyszła z domu i o zwykłej porze powróciła. Spodziewała się, że młody człowiek, który tak

często szukał spotkania z nią na ulicy, dzisiaj skwapliwie zbliżył się do niej. Nie uczynił tego, więc niepokoiła się czy nie chory? Czy może nie czytał jej słów? Ledwie jednak powróciła do siebie, usłyszała ciche pukanie do drzwi nad szafą. Podniosła wzrok i ujrzała wsuwany między skrzydła a odrzwia list. Nie zdążyła zdjąć go z szafy, bo Kasia zawezwała ją do pani, która wyprowadzona z równowagi, szukała u niej pociechy. Zwierzała się jej długo ze swojego zmartwienia i znalazła współczucie i zrozumienie. Sławka też uważała, że zmiana może pociągnąć za sobą straty i okazać się gorszą. Godziła się w ocenie z panią, że młody człowiek był zawsze spokojny, porządny i stateczny i już na własną rękę i na swój wesoły sposób zapewniała panią, że wystarczy mu natrzeć uszu, a wyrzeknie się głupich wybryków. Pani nabrała otuchy i całując Sławkę, rzekła:

— Może masz rację. Może posłucha mnie, jak ty mnie posłuchałaś, Kochanko.

— Niewątpliwie — potwierdziła przewrotna dziewczyna, gruntując swą pewność na podrzuconym liście.

Upłynął znowu szereg tygodni spokojnych i jednostajnych, jak tego wymagały nerwy i usposobienie pani. Przyjechał jej brat i z zadowoleniem stwierdził, że jego rada wpłynęła korzystnie na jej zdrowie i humor. Pani dziękowała mu za pomysł i rozwodziła się nad zaletami swoich współmieszkańców.

— Takie dobre dzieci. Stosują się do każdej mojej uwagi.

Przerwała jej Kasia, mówiąc, że podłoga koło szafy w pokoju u pana jest znowu porysowana.

— Ach, nie nudź!

— Pan mówi, że się gimnastykuje i żeby szafę przesuwać na ścianę.

— No, więc cóż? Dobrze.

— Ale u panny Sławki na drzwiach też niema już szafy.

— Wiem przecie. Jest kilim. Dla pana nie mam kilimu.

— Kiedy, proszę pani, mnie się to czegoś nie widzi.

— Głupia jesteś, moja Kasiu.

Kasia bardzo niezadowolona nagabywała spojrzeniami brata pani, który patrzył zdumionym wzrokiem przed siebie i uśmiechał się szerokim uśmiechem, myślic:

— Z jednej strony kilim, z drugiej gimnastyka... a ten anielski antyk... eh! Wreszcie jeżeli nawet... po wojnie, jak po wojnie... a jeżeli nie...

Spojrzał na siostrę i z nagłym postanowieniem zwrócił się do Kasi.

— Odejdź Kasiu. Spokój jest także liczba, a rachunek to grunt.

Kasia zapytała, nie tracąc nadziei, że pan ją w końcu zrozumie i poprze:

— A co mam zrobić z szafą, proszę pana?

— Szafa tu, szafa tam... wilk zawsze będzie syty — bąknął z krzywym uśmiechem powojenny kalkulator.

Kasia odeszła niepewna, jak przetłumaczyć te słowa na zdanie z sensem i przeświadczona, że prócz niej wszyscy w domu są niespełna rozumu. A pani wzruszając ramionami, zagadnęła brata:

— O co jej chodzi? Przecie oni nawet nie mówią z sobą.

Skrzat obecny przy tej rozmowie, przewracał się po podłodze, piszcząc z uciechy. Gościem był już teraz u pani, opuścił ją dla Sławki. Przewalając się wśród śmiechu, fikając małymi nóżkami i bijąc pięta- mi o ziemię, szydził z legalnego ogniska i honoru Skrzatów, który razem z czią kobiecą staczał się po jednej linii.

Wagon restauracyjny w tramwaju.

W Stanach Zjedn. zbudowany został ostatnio wagon restauracyjny, który kursować będzie z innymi wagonami tramwajowymi po Nowym Jorku i Chicago.

Wzruszający zwyczaj.

Stany Zjedn. wprowadziły w ostatnich latach wzruszający zwyczaj wspominania dusz zaginionych na morzu. W tym celu wypuszcza się kilkanaście łódek cudownie ukwieconych na pełne morze i... zatapia.

